

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**OSTATNIA STRUNA**

(Zobacz wiersz na str. 705)

# O ROLĘ - ŻYWICIELKĘ

Ze strony komunizmu i socjalizmu nie przyjdzie zbawienie wsi. Pięć milionów zagłodzonych na śmierć chłopów w urodzajnej Rosji (zob. nr. 39 Przewodnika Katolickiego) to przecież chyba dostateczny dowód, że upaństwowienie roli przez wywłaszczenie wielkich i małych właścicieli nie dało nietylko szczęścia, ale nawet — chleba.

Takie państwo totalne czyli ogarniające wszystko, jak sowieckie, zakuwa obywatela w niewolę z ciałem i duszą. Z każdego — z bogatego czy z uboższego — robi niewolnika. Obywatel w Rosji nietylko nie posiada żadnej własności, ale nie wolno mu mieć nawet własnych przekonań, własnej religii. Pracować musi, bo nie dostanie jeść, a pracy nie dostanie, jeżeli nie jest komunistą. W ten sposób pierwszy lepszy żyd — a tych pełno w sowieckich władzach — może rozporządzać własnością, sumieniem, wolnością a nawet życiem obywatela.

Jeżeli idzie o chleb, to i u nas na wsi niema dziś rozkoszy. Ale złe czasy nie będą trwać wiecznie. Rola pozostanie zawsze żywicielką ludzi, a wytrwałość i praca wciąż nowe zasoby potrafią z niej dobywać. Bo choćby dziś było ciężko, to takiego głodu jak w sowieckiej Rosji u nas nie było, a rolnik nasz, tak gorąco pragnący posiadać ziemię, o tej roli-żywicielce może z dumą i miłością powiedzieć: — **To moje.**

Niech się małorolni nie lęczą, że komuniści małą własność zostawiają w spokoju. Oni często dają takie uspokajające zapewnienia, aby nie odstraszać zwolenników. Ale to fałsz,

któremu przeczą nietylko liczne oświadczenia przywódców ale także przykład Rosji. Rząd komunistyczny nie pozostawił nikomu żadnej własności, bo wedle zasad komunistycznych wszystko ma być własnością państwa.

Ponieważ dziś na wsi jest źle, ludzie skłonni są słuchać bajek o raju bolszewickim. **Nieszczęśliwi, nieuświadomieni i głupi dają łatwo posłuch przewrotnym i płatnym agitatorom bolszewickim.**

Dziwna rzecz, że te hasła głoszą i rozszerzają nie chłopci, ale inteligenci, a zwłaszcza żydzi. Bo przecież twórca komunizmu Karol Marks był synem rabina z Trewiru Mordechaja, a twórca hasła walki klas Ferdynand Lassale (czyt. Lasal) — synem Chaima Wolfsohna.

Na jednym ze zjazdów literatów ludowych postanowiono dążyć do stworzenia jednego olbrzymiego frontu klas wyzyskiwanych, robotników i chłopów dla bezlitosnej walki z ekonomiczną i duchową reakcją i uciskiem.

Na pewnych wieczorach literackich, urządzanych w Warszawie, widzi się najwięcej żydów. Największe zaś oklaski zrywają się, gdy autor czyta opisy gwałtu, samosądu nad przedstawicielami państwa, a więc nauczycielami, policjantami i urzędnikami.

Jednolity front robotników i chłopów! To przecież walka klas, a przez reakcję duchową rozumie się głównie religię Chrystusową, Kościół, duchowieństwo. Dlatego szczuje się przeciw Kościołowi. **Bo jak ziemia jest najsilniejszym oparciem dla ciała, tak religia dla duszy. Gdy się chce czło-**

wiekiem władać z ciałem i duszą, musi się mu odebrać własność i religię. Bo dopiero wówczas, gdy człowiek nie ma ani własności, ani rodziny, ani Boga, zdany jest na łaskę tych, którzy chcą go zamienić w niewolnika.

Ale z tych hasel nie wypłynie zbawienie wsi. One nie usuną nędzy, bo w ich interesie leży jej podtrzymywanie. **Im większa rozpacz na wsi, tem bardziej komunizm zaciera ręce.** Niech się jednak jeszcze nie raduje. Wieś polska — to nie wieś rosyjska. Dusza polskiej wsi jest inna. Nie da się tak łatwo obłąkać i ani ziemi ani Boga nie odstąpi. **Trzeba jednak tej wsi przyjść z pomocą, bo to, co jest, nie jest sprawiedliwe. Żywiciele narodu nie mogą żyć w nędzniejszych warunkach niż ci, którzy z ich pracy mają żywność.**

I wielka i mała własność na jednym dziś wozie jadą. Rząd sam nie zdoła tu pomóc, bo rząd żyje siłami społecznymi. **Te siły społeczne muszą się zorganizować na zasadach katolickich, gdyż one jedynie dają rękomię słusznego rozwiązania trudności.**

Wielka i mała własność muszą się wziąć za ręce i serca, a sejm i instytucje gospodarcze muszą dążyć do sprawniejszego układu sił w stosunku do roli-żywicielki. **Przedewszystkiem muszą przyjść jej z pomocą przez słuszniesze ceny, ulgi i uproszczenia podatkowe, poparcie kredytowe i rozwiązanie trudności szkolnych, aby wieś-żywicielka mogła się rozwijać i kształcić narówni z innymi warstwami.**

## Ewangelja na dwudziestą pierwszą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 18, w. 23—35.

**W**on czas powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: *Z królestwem niebieskim ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: **Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: **Oddaj coś winien. Lecz współstuga jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: **Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wturcił go do więzienia, aby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: **Sługo niegodziwy, cały dług*********

*darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współstugą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? To też rozniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy bratu swemu.*

### NAUKA

Dziesięć tysięcy talentów: około 110 milionów złotych winien był ów sługa królowi swemu. Nie mogąc oddać tak wysokiego długu, ma ponieść karę przewidzianą przez ówczesne prawo: cały jego majątek ulec ma konfiskacie, on zaś sam razem z rodziną ma być sprzedany.

Co robi nieszczęsny dłużnik? Pada na kolana przed królem i prosi, nie o darowanie długu, jeno „o cierpliwość“. Chce z czasem spłacić dług swój. A co czyni król? Więcej niż go proszono. Wspaniałomyślnie daruje słudze cały dług.

Jak inaczej postępuje zwolniony sługa. Słusznie więc oburzają się nań znajomi i słusznie król, dowiedziawszy się o takim braku serca, oddaje sługę niewdzięcznego w ręce katów.

Jakaż to wymowna przestroga dla nas — sług Króla Wiekuistego! „Przebaczać,

czyli „darować“ bratu z serca“ to zasada chrześcijańska, więcej, to warunek wiecznej nagrody: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu“.

Chryścjanizm nie jest wagą kramarską. Chryścjanizm to miłość, a szczytem miłości: przebaczenie z serca całego. Być katolikiem, to więcej niż zapis w księdze chrztu, więcej niż legitymacja organizacji katolickiej. **Katolikiem ten, który umie przebaczać z serca!**

Jak mówi św. proboszcz z Ars: „Jeśli nie chcecie winowajcom przebaczać, cała wasza pobożność próżna jest. Możecie się modlić, do kościoła chodzić, sakramenty św. przyjmować, ile razy chcecie. To wszystko wam nie pomoże... Z wszystkimi waszemi dobrymi uczynkami kroczyć ku potępieniu, jeśli im brak będzie miłości!“

Sługo Chrystusowy! Pomnij na swój dług u Pana, na Jego cierpliwość, na ostatni swój obrachunek. **Przyjdzie i twój Dzień Zaduszny! Przebacz bratu, przebac z serca, a potem mów:**

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

A Pan zlitowawszy się, wypuści cię i dług ci odpuści!

Ks. J. J.

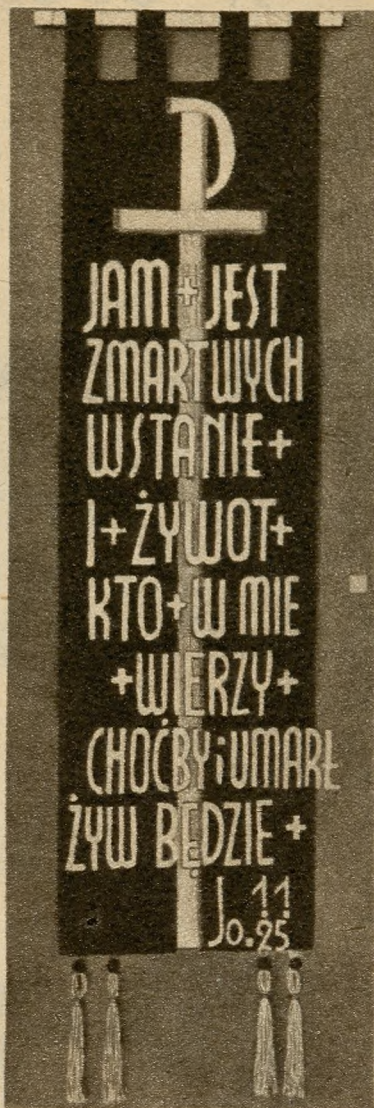
# WYMIENIANKI

Za czasów króla Jana Sobieskiego żył w puszczy Korabiewskiej, leżącej między Mszczonowem, Skierniewicami a Rawą człowiek, nazwiskiem Stanisław Krajewski, który starżawszy siły w rycerskim rzemiośle na służbie Ojczyzny, zaczął na starość pędzić życie pustelnika. Przybrawszy sobie kilku towarzyszków utworzył z nich rodzaj pustelniczego zgromadzenia. Objawszy nad nimi duchowe przewodnictwo, zaprawiał ich do surowego życia i niemal nieustannej modlitwy. Cel umartwień oraz ciągłych modlitw korabiewskich pustelników był niezwykły. Ofiarowywano je bowiem zawsze za dusze poległych w boju rycerzy, oraz umierających skutkiem „morowego powietrza“, czyli na gminnej zarazy.

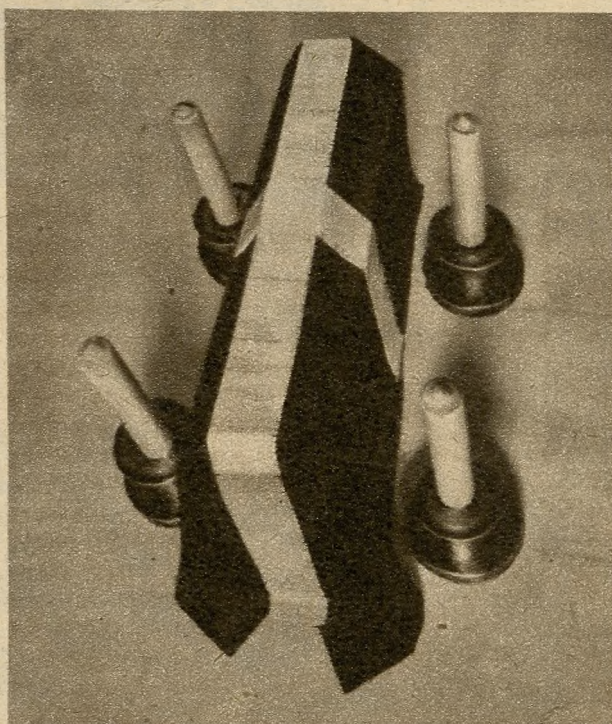
Każdego tedy dnia o świcie zaczęły się podnosić w głuchej puszczy mocne żołnierskie głosy, którym przewodniczył Stanisław Krajewski: Za dusze tych, którzy polegli pod wodzą Piastowiczów w obronie ojczystej dziedziny, mówmy Ojcie nasz... I tutaj wpadały chórem głosy wszystkich pustelników, którzy za swoim przewodnikiem powtarzali dalej słowa Modlitwy Pańskiej, potem Pozdrowienia Anielskiego, a w końcu błagalnej prośby: „Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie...“ A gdy skończyli, stare sosny i dęby, powtórzyły za nimi głosem echem „Amen“... Następnie przewodnik mówił znowu: Za duszę księcia Henryka i wszystkich poległych w lignickiej potrzebie przeciw Tatarom — Ojcie nasz... Dalej: Za duszę króla Władysława i jego rycerzy, którzy w obronie Chrystusowej wiary pod Warną życie położyli — Ojcie nasz...

Bywały tam jeszcze przedtem wypomniane walki z Jadźwingami i walna rozprawa z krzyżactwem pod Grunwaldem, potem wojny moskiewskie, szwedzkie, tureckie i cały różnianiec dziejów wojującej Polski. Im zasie czasy bywały bliższe i więcej pamiętne, tem liczniej padały nazwiska mężów na polu chwały poległych, niewiast w hańbie „jasyru“ ginących i mnogich tysięcy ludu z zarazy, siostrzycy wojny, umierających...

W puszczy Korabiewskiej odprawiano tedy „codzienne zaduszki“. Pobożna praktyka Stanisława Krajewskiego i jego towarzyszków dopełniała tego, co się często słyszy w tak zwanych „wypominkach“, albo „wymieniankach“, praktykowanych dawno w Kościele, a zaznaczanych dodatkiem: „dusze zapomniane“, albo „dusze znikąd ratunku nie mające“, co następuje zwyczajnie po wypomnieniu zmarłych rodziców, krewnych, przyjaciół i znajomych. Ściśle rzecz biorąc, takich „znikąd ratunku nie mających“ między zmarłymi właściwie niema. Samo bowiem polecenie modlitwom wiernych takich „ratunku nie mających“, zupełnie nieznanym, już jest



Piękny nowoczesny sztandar pogrzebowy



Gdy ustawienie ciała w świątyni z jakichkolwiek powodów nie jest możliwe, zastępuje je tak zwana „tumba“ (pusta trumna) lub katafalk, by nabożeństwu żałobnemu nadać większą wyrazistość i uroczystą powagę. Modlitwy i błogosławieństwa nad „tumbą“ udzielają się duszy drogiego zmarłego.

ratunkiem. Do tego Kościół św. poświęca przecież pożytkowi zmarłych osobne święto zwane zaduszkami i razem z ogółem wiernych obchodzi cmentarze, modląc się za wszystkie dusze, w czyśćcu pozostające.

Bywają jednak „dusze zapomniane“. I do tego właśnie zmierzala chwalebna praktyka korabiewskich pustelników, aby takich „zapomnianych“ wypomnieć. Nie ograniczali się bowiem na samym tylko ogólnym wspomnieniu „poległych na wojnie“, czy „zmarłych skutkiem morowego powietrza“ ale starali się zebrać jak najwięcej imion, oraz nazwisk zmarłych takich, o których jako ludzkich jednostkach, żyjący zapominali. I dlatego właśnie ich wielogodzinne nabożeństwo w większej części poświęcone owym „wymieniankom“, a tylko w pewnych okresach zamykane modlitwą, było czynem wielce chwalebny, i głęboko w ducha wiary świętej wnikałym. Takie bowiem nabożeństwo ożywia jedną z najpiękniejszych tajemnic naszej religii a mianowicie tajemnicę „Świątych Obcowania“, czyli ciągłego współżycia ludzi żyjących jeszcze tu na ziemi, a duszami w czyśćcu i Świętymi w niebie.

„Wymienianki“, odczytywane w dni zaduszne, a często także w niedziele i święta przypominają swoją praktyką i nastrojem czasy pierwszych chrześcijan, kiedy zbierano się w katakumbach, czyli podziemiach, mieszczących w sobie grobowce ze szczątkami zmarłych, gdzie odprawiano Najświętszą Ofiarę.

W kanonie, zachowanym dotąd, jako główna część Mszy św. wspominał kapłan w imieniu uczestników nabożeństwa i wszystkich wiernych żyjących na ziemi, naprzód zastęp Świętych Pańskich, a następnie mówił: „Wspomnij również, Panie, sługi i służebnice Twoje, którzy ze znamię wiary nas wyprzedzili i zasnęli w pokoju“ — i tutaj wypowiadał imiona zmarłych, poleconych jego modlitwom, jak zresztą dzieje się po dziś dzień.

„Wymienianki“, czyli „wypominki“ stanowią zatem część Mszy św., uprawianą, jako osobne nabożeństwo. Jako taka część jest tedy nabożeństwem wielce czcigodnym. Jako znowu nabożeństwo samo — wielce pożytecznym i pełnym tajemnic. W takich „wymieniankach“ bowiem, wspominających dusze zmarłych, które głównie przebywają w czyśćcu, a z których wiele także zażywa już chwały niebieskiej, gromadzi się Kościół Boży, jako mistyczne Ciało Chrystusa. Umarli i żywi jednoczą się w „Świątych Obcowaniu“, a między takich z sobą obcuujących zstępuje zawsze Chrystus.

X. Wład. Staich.

Moralna siła, zdobyta w latach młodości, napełniła wiek męskiej dojrzałości błogosławioną radością.

# W obozie beduińskim



Karawana w drodze przez pustynię Synajską.

Pustynia ojczyzną Beduina. To nie Sahara. Potomkowie Ismaelitów i Madjanitów. Owce i kozy liczą na tysiące. Konia-araba miewa tylko szejch. Wielbłąd-wierzchowiec i wielbłąd juczny. Obozy posuwają się za trzodami a trzody za pastwiskami. Walki szczepów. Wnętrze namiotu. Beduinkom nie brak zajęcia. Szejch podejmuje gości. Przy obozowem ognisku. Na skrzypcach o jednej strunie. Arab zawsze wolny był.

## Beduini w Palestynie i Zajordanji.

Podczas wędrówek swoich po Ziemi świętej i Zajordanji miałem nieraz sposobność zetknąć się z Beduinami i przyjrzeć się bliżej ich życiu. Nielatwa to rzecz zapoznać się z Beduinami! Albowiem prawdziwi Beduini stronią od wiosek i miast. Ich ojczyzną jest bezbrzeżna pustynia. Beduini na pustyni się rodzą, na pustyni umierają. Dumnie zwią się „synami pustyni”.

Beduini palestyńsko-zajordanijscy nie przebywają na pustyni w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pojawiają się w dolinach Jordanijskiej i Ezdrelonkiej, przedewszystkiem jednak przebywają w północnej części półwyspu Synajskiego. Otóż dolina Ezdrelon należy do najurodzajniejszych okolic Palestyny. Zajordanie zaś ma, w najgorszych swych częściach, charakter stepu. Pustynią narówni z Saharą nie są te okolice. Są to kraje naogół nieuprawne i bezludne, w których źródła są nadzwyczaj rzadkie i opady lokalne, bardzo gwałtowne i nieregularne. Nie są one jednak pozbawione wszelkiej roślinności, tak, że niewybredne kozy, owce, osły i wielbłądy znajdują w nich podczas pewnej pory roku wyżywienie.

## Pochodzenie i zajęcia Beduinów palestyńsko-zajordanijskich.

Beduini palestyńsko-zajordanijscy są w części przynajmniej, potomkami dawnych Ismaelitów i Madjanitów, dwu spokrewnionych ze sobą plemion arabskich, które w epoce patriarchów (około 2000—1500 przed Chrystusem) koczowały, jak wynika z ksiąg Starego Testamentu, w Zajordanji i nad morzem Czerwonym. Wierni ojczystym tra-

dycjom prowadzą życie nomadów t. j. ludów koczujących, zmieniających miejsce pobytu jak np. ludy pasterskie w stepach, zależne od pastwisk, przynoszące się z miejsca na miejsce.

Jak wspólny ich pradziad Abraham, żyją stale pod namiotami. Rolnictwem się nie trudnią. Głównem ich źródłem utrzymania są owce i kozy. Trzody ich są nieraz bardzo liczne. Jeśli czytamy w Piśmie św., że Job posiadał „7000 owiec, 3000 wielbłądów, 500 jarzm wołów i 500 osłów”, lub że Izraelici zdobyli w jednym dniu na Madjanitach „675 000 owiec” (4 Mojżesza, 31,32), lub że Moabici musieli rok rocznie odstawić w daninie królom Izraela „100 000 jagniąt i 100 000 baranów z wełną ich” (2 (4) królewska, 3, 4), to liczby te mogą się wydawać mało wiarogodne tym, którzy na własne oczy nie przekonali się, jak olbrzymie wprost trzody posiadają niektóre szczepy bied-

nych „synów pustyni” doby obecnej. Nierzadko bowiem się zdarza, że niejedyn szejch beduiński liczy i dziś jeszcze, jak biblijny Job, swe owce i kozy na tysiące. Na zestawieniach urzędowych statystyk polegać nie można, gdyż Be-



O b o k :

W obozie... Na przodzie Beduin-ka przy dojeniu kóz...



Podczas pojenia trzód.

duin nie zdradzi rzeczywistego stanu swych trzód z obawy przed urzędem skarbowym, który (urzędy skarbowe wszędzie widać te same mają obyczaje) rok rocznie ściąga z niego podatek z kóz, owiec, wielbłądów.

Poza owcami i kozami Beduini posiadają stado wielbłądów. Bydła zazwyczaj nie mają. Konia nie często się spotyka u nich, choć koń, „arabski” koń, jest marzeniem każdego Beduina. Ze względu jednak na to, że „synom pustyni” trudno o odpowiednią dla koni paszę, wśród Beduinów palestyńskich i zajordańskich zazwyczaj tylko szejch, czyli głowa każdego szczepu posiada ognistego rumaka. Wierzchowcem zwykłego Beduina jest wielbłąd.

Czem byłby Beduin bez wielbłąda! Umie go Beduin tak wyszkolić, że nieraz w szybkości i wytrzymałości przewyższa nasze konie zachodnie. Mniej zaszczytna rola przypadła w udziale wielbłądom nie wycwiczonemu na wierzchowce. Ich zajęcie polega na tem, aby w szeregu karawan na grzbietach swoich przenosić przez pustynię towary i różnego rodzaju ciężary. Mimo że ładunek poszczególnego „okrętu pustyni”, jak starożytni zwali wiel-

błąda, nie wynosi przeciętnie więcej niż 200 do 300 kg (4—6 centnarów), transport towarów przynosi Beduinom niemały poboczny dochód. Podczas wędrówek swoich przenosi on na nim swoją chudobę z miejsca na miejsce. Mięso wielbłądzie służy „synom pustyni” za ulubiony pokarm, mleko zaś, w upalne dni lata przedewszystkiem, za najlepszy napój. Z wełny wielbłąda

obozowiska. Ciągła zaś łączność między trzodami a obozem jest stale konieczna. Jak za czasów Abrahama i Lota, tak i dziś jeszcze często się zdarza, że pasterze dwu różnych szczepów poswarzają się na dobre o pastwiska, cysterny i źródła. A ponieważ zazwyczaj żadna strona nie chce ustąpić, stąd spory trzeba rozstrzygać zbrojną walką. Bywa i tak, że jeden

szczep napada na trzody drugiego, aby go złupić lub załatwić z nim stare obrachunki. Może się wtenczas i po dziś dzień napadniętym przydarzyć to, co spotkało Lotą (1 Mojżesza, 14, 12), mianowicie, że trzody uprowadza mocniejszy.

### Namiot Beduina

Obóz sam przypomina wyglądem swoim małą wieś. Poszczególne namioty (najczęściej koloru czarnego) tworzą długą, szeroką ulicę, albo też czworobok. Namiot szejcha znajduje się zwykle na najdogodniejszym miejscu i wyróżnia się tem, że jest obszerniejszy. Sterczy przed nim (nieraz 4 m) długa lanca. Wnętrze namiotu jest bardzo

proste. Zapomocą kotar dzieli się zwykle na dwie, nieraz i na trzy części. Główna część namiotu jest przerna-

(Dokończenie na stronie 704)



Dzielo temperamentu i — uporu!

wyrabiają Beduinki śniade pokrowce do namiotów (Pieśń nad Pieśniami, 1, 5), ze skóry jego Beduin ma rodzaj nieprzemakalnej zarzutki, t. zw. abaję.

### Urozmaicone życie Beduinów.

Życie Beduinów jest bardzo urozmaicone. Każdego prawie dnia rozbijają na innym miejscu namioty. Obszary swoje znają nawyloc, gdyż co roku je zwiedzają wzdłuż i wszerz. Kierunek, w którym należy wędrować, wskazują im trzody, które w poszukiwaniu za paszą przechodzą z pastwiska na pastwisko, oddalając się nieraz w ciągu jednego dnia bardzo daleko od



Beduinki przy gotowaniu.



Do szejcha przybyli goście...

# Przygoda w Noc Zaduszną

Brat Erazm zupełnie nie wygląda na zakonnika. Prędej na restauratora, albo kucharza. Jest mały, krępy i rumiany na twarzy, jak tyrolskie jabłuszko. Ale na tem stworzonym do wesołych grymasów obliczu nigdy nie gości uśmiech...

Przy spotkaniu z innym zakonnikiem mówi tylko:

— *Memento mori...*<sup>1)</sup>

I nikt nie domyśla się, co skłoniło tego człowieka do wyrzeczenia się świata.

## I

Nieskazitelnie gładki asfalt lśnił po deszczu i odbijał mgławem odbiciem fronty domów i elektryczne lampy, które wysoko ponad ulice zwieszały wygięte swe szyje, poruszając wahadłowo świetlistymi głowami, jakgdyby w podziwie nad tumultem, jaki wrzał u ich stóp.

Obrotowe drzwi luksusowej restauracji były w niestannym ruchu. Gdy chwilami przycichał hałas ulicy, wtedy przenikał z tego przybytku doczesnych zadowoleń rozgwar głosów i tony hałaśliwej, nowoczesnej muzyki.

Drzwi obróciły się gwałtownie, uruchomione silnem pchnięciem.

Czterej wytwornie ubrani panowie wyszli z restauracji, obciążając na sobie okrycia i z gracją osadzając na głowach kapelusze. Mieli miny podochocone, a chód ich wskazywał na to, że potraw nie popijali bynajmniej limoniadą...

W milczeniu skierowali swe kroki w kierunku wspaniałej szafirowej Minerwy.

— No, siadamy, panowie! — odezwał się wreszcie jeden z nich. Jegomość o okazałej tuszy.

— Prędej, panowie, z życiem! — zawołał niski, rumiany blondyn, którego głos zacinął się nieco, a nogi niezbyt pewnie stapały po chodniku.

— Miny macie jak na pogrzebie... Śmiech to zdrowie! — dodał trzeci, szczupły, wysoki szpakowaty pan.

— Odpowiednio do okoliczności, — wtrącił ostatni, o wyglądzie wybitnie ascetycznym — wszak przed kwadranssem rozpoczęła się noc zaduszną...

— O takich rzeczach się nie wspomina! — wykrzyknął rumiany, wesoły mały pan, siadając z trudnością w aucie.

— Dlaczego? — zaperzył się grubas. — Przesady należą do przeszłości! My, ludzie XX-ego wieku, nie możemy postępować jak małe dzieci, karmione bajeczkami o duchach!

Wygłosivszy to, gruby, postępowy pan, sapiąc, rozwalił się na miękkich poduszkach.

— Edziu! Zatrzaśnij drzwiczki... ruszamy! — wykrzyknął dżentelmen o ascetycznym wyglądzie.

Motor zaczął działać, reflektory rzuciły dwie smugi oślepiającego światła, i wnet auto, wykonawszy kilka zwro-

chu?! Eh, nie warto nawet mówić! I jeszcze trzeba dopłacać!...

— A więc zgodziliśmy się wszyscy, że istnieje tylko *corpus*, a *spiritus*<sup>2)</sup> to mrzonki! — zakończył grubas, który czasem posługiwał się łacińskimi wyrazami, jako, że prowadził hurtownię specyfików aptecznych (lekarstw).

— Spirytus, to treść życia! — wykrzyknął z zapałem rumiany pan, rozpamiętując niedawną libację.

— Straszanie ludzi mało inteligentnych!... — wycedził pogardliwie miłośnik łaciny.

Auto osiągnęło teraz szybkość około 90 kilometrów na godzinę. Podczas chwilowej ciszy słychać było tylko łagodny szum motoru i mlaskanie opon na równej, wybornej szosie podmiejskiej.

Mijali uśpione niskie domki, coraz rzadziej rozsiadane wzdłuż szosy.

— Prędej, prędej, bo uśniemy! — krzyknął tubalnym głosem tłusciuch, pochylając się do pana o twarzy ascety.

— Sto! — odparł ów tonem, w którym drgnął odcień triumfu.

— Mało! — odkrzyknęli wszyscy chórem.

— Wal, Waciu, pełnym gazem: raz kozie śmierć! — wołał rumiany jegomość, klaszcząc niewiadomo poci w pulchne dłonie.

— Znowu o śmierci?... — uśmiechnął się wysoki, szpakowaty pan o postawie dyrektorskiej.

— Śmierć, to wieczny, spokojny sen, bez mar i przywidzeń.. — zaczął wyjaśniać hurtownik specyfików, lecz przerwał mu towarzysz o twarzy średnio-wiecznego mnicha, który obwieścił uroczysto:

— Sto dziesięć!!

Nagle rumiany pan pobladł raptownie, uniósł się na wygodnych poduszkach i wrzasnął:

— Uwważaj, Wacek! Latarka... Zakręt... Uwaaa...

W tym momencie, w ciągu ułamka sekundy stwierdził — że serce jakoby przestało mu łopotać w piersiach, że całe ciało skrzepło w nagłym skurczu i, — że staje się oto wypadek, o jakim piszą gazety na pierwszej stronie, wielkimi czcionkami...



Ze zbiorów ks. prob. Study w Żabnie

### PIERWSZY DZIEŃ ZADUSZNY!

Matka, córka, żona — i ten portret (tego, który w świętej walce o wolność ojczyzny, odszedł w zaświaty i osierocił swoich najdroższych

Mal. prof. Augustynowicz

tów, wydobyło się na swobodniejsze miejsce i szybko pomknęło wzdłuż ulicy, tętniącej życiem i błyszczącej światłem reklam i lamp.

— Wracając do tematu... — podjął grubas przerwana rozmowę — przyznam się, że nie znam człowieka, któryby widział ducha... To wszystko koszałki-opałki, godne starych babuleńki!

— Bujda i elektromontaż, jak powiedział w monologu jeden humorysta! — rzekł mały, pyzaty jegomość, uśmiechając się głupkowato.

Obaj jego towarzysze wybuchnęli śmiechem, a nawet pan o ascetycznym wyglądzie, który siedział przy kierownicy, dosłyszał widać to dosadne określenie, gdyż też zaśmiał się suchym, gardłowym śmiechem.

Szpakowaty pan, nazwany Edziem, wmieszał się do rozmowy.

— Ktoby chciał mnie najbardziej obrazić, to niech po mojej śmierci da na mszę żałobną.

— Dlaczego? — zdziwił się rumiany pan.

— Jakto — dlaczego? Odgrywać komedje jakies na intencję kupki pro-

<sup>1)</sup> Pamiętaj o śmierci

<sup>2)</sup> Ciało, a duch

Uczuł, że wylatuje w powietrze, usłyszał okropny wrzask, jęki, charkot, zgrzyt, szczęk, łomot — i w jednej chwili przestał doznawać jakichkolwiek wrażeń.

## II.

Ocknął się na wilgotnej ziemi, z nogą straszliwie obolałą.

W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje, dlaczego dookoła jest ciemno i jaka może być przyczyna tego straszego bólu?

Dopiero stopniowo zaczął sobie wszystko uświadamiać...

— Wyszliśmy obronną ręką — pomyślał i rozejrzał się za przyjaciółmi.

Nie przypuszczał, aby inni odnieśli poważniejsze uszkodzenia, niż on. Przeżyte wypadki pozbawiły go zupełnie odurzenia, w jakim się niedawno, skutkiem libacji, znajdował. Myślał jasno i najzupełniej trzeźwo.

Z trudnością podniósł się. O trzy kroki od niego leżał wywrócony do góry kołami samochód. Dreszcz przebiegł mu po plecach...

Nienaturalnie rozszerzone oczy wlepił w szczątki świetnej jeszcze przed godziną [maszyny i dowlókt się bliżej, ciągnąc za sobą bezwładną nogę, która piekła go, jak żywy żar.

Nagle drgnął.

Zatrzymał się jak wryty — pobladły i przerażony....

Oto z pod wywróconego auta wychylała się straszna twarz, wykrzywiona skurczem niewypowiedzianego bólu... podobna do maski tragicznej z japońskiego teatru. Była to tłusta twarz pana, który prowadził hurtownię leczniczych specyfików. Ohydne oblicze — trupiał!

Więcej mały człowieczek nie widział... nie chciał widzieć...

Z dziwnym krzykiem, niby charkotem dławionego człowieka, bieć zaczął precz! przed siebie, niepomny na niezmierny ból w potłuczonej nodze.

Biegł... biegł... biegł...!!

Cały widnokrąg przesłoniła mgła, zawieszony się w przestrzeni sinemi płachtami.

Mgła otaczała go zewsząd... Nic nie widział... nic, prócz okropnej twarzy, która jakby gwiazda przewodnia posuwała się przed nim, wskrzeszona podnieconą wyobraźnią.

Aż ujrzał jakiś zwalony płot, jakąś bramę, jakieś drzwi otwarte.

Wpadł do wnętrza i zatrzymał się. W płucach czuł klucie, w mózgu żar i chaos. Bezsilny opadł na podłogę.

Wtem szczęka dolna opadła mu bezwładnie, włosy zjeżyły się na głowie, a wszystka krew spłynęła mu do serca!

Nie, to nie było jakieś chorobliwe złudzenie! On naprawdę zobaczył wszystkich trzech swych towarzyszy, siedzących naprzeciwko niego, z minami spokojnymi i obojętnymi.

Zdobył się na wysiłek, by ciężkie jak kłody ręce podnieść na wysokość twarzy i przetrzeć oczy.

Lecz wizja nie zniknęła.

— Więc wy żyjecie?... — szepnął.

Grubas zrobił grymas podobny do śmiechu.

— Oczywiście! Przyszliśmy do siebie wcześniej, niż ty. I oto schroniliśmy się do tego grobowca...

— Grobowca?...

— Tak: jesteśmy na starym cmentarzu.

— Ależ... ależ ja widziałem twoje zwłoki!!

— Ha, ha! — zaśmiał się chrapliwie grubas — przywidziało ci się. Jak widzisz — żyję...

— Chwała Bogu, chwała Bogu! — szepnął pan, niegdyś rumiany, i odczłapał z ulgą.

Twarze trzech jego towarzyszy poszarzały.



## SIC TRANSIT GLORIA MUNDI

Tak mija sława świata — oto właściwy podpis pod tym obrazem. Artysta-rzeźbiarz, który w XV wieku opactwu w Cîteaux (czyt. Sjtto) dał ten grobowiec Filipa Pota, wielkiego marszałka Burgundji (Francja), wyraził tę myśl z niezwykłą pięknością i głębią.

Na płycie grobowej postać marszałka, wyciągnięta rękami śmierci do spoczynku wiecznego. Razem z rycerzem spocznie na wieki świetna, złocista zbroja, która kiedyś zwycięsko błyskała na czele rycerstwa. Nogi wsparte na psa — oznaczającym wierność i czujną straż. Odsłonięta przyłbica pokazuje twarz, zastygłą w spokoju śmierci,

a dlonie do modlitwy złożone świadczą, skąd płynie ten spokój. Bo u wrót śmierci, gdy wszystko, co ziemskie, zostało na ziemi, gdy żaden hufiec, żaden orszak, żadna sława z nami razem za te wrota nie pójdzie, jedyną towarzyszką zostaje wiara i nadzieja w miłosierdzie Boże.

Tak mija ziemską chwałę.

I cóż z niej tu pozostaje? Zacierające się coraz bardziej z każdym wiekiem słowa, wyryte na grobowej płycie, opowiadające pokoleniom, kim był ten rycerz na niej wyciągnięty.

Zostaje jeszcze żałoba tych, co pozostali. Szczęśliwi, którzy sobie na nią zasłużyli. Te zostającą na ziemi ża-

łobę w nieporównanie piękny sposób wyraził artysta w ośmiu czernią żalobną okrytych postaciach, dźwigających płytę grobową. Te czarne, żywe słupy pochylonych w głębokim smutku żalobników nadają całemu grobowcowi piękno niezwykle nastrojowego smutku. To pochód śmierci — pochód żalobny na wieczny spoczynek. A tarcze herbowe, złotem, purpurą i błękitem godnie odrzynające się od czarnego kiru, szat żalobników, przebłyskują po raz ostatni blaskiem tej chwały, która minęła.

Sic transit gloria mundi. — Tak mija chwała świata. Poważne, głębokie memento w Dzień Zaduszny.

— Nie wzywaj Go! — odszepnął ten o ascetycznym wyglądzie.

— Dlaczego?... — zdziwił się mały jegomość.

Nagle zawył wicher, zakotłował się przy wejściu do grobowca i wtłoczył się z jękiem do wnętrza.

— Dlaczego? — powtórzył drżącym głosem.

Wtedy z bezgranicznym przerażeniem ujrzał, że twarze jego przyjaciół przy

bierają wygląd czaszek, a przez okrycia przeglądają ich szkielety...

— Boże!! — krzyknął.

Wicher jęczał przeciągle. Gdzieś niedaleko szczekała niesamowicie furta, miotana gwałtownymi jego porywami.

### III.

O świcie znaleźli robotnicy, zdążający do pracy, zemdłonego małego, tęgiego człowieczka, leżącego tuż u drzwi na-

poly rozwalonego grobowca, na starym, opuszczonym cmentarzu. Choć nie wyglądał na starca, włosy jego były zupełnie siwe.

Można było przypuścić, że ów człowiek zamierzał uciec z tego niezwykłego schroniska, lecz opuścił go siły.

O blisko ćwierć kilometra od cmentarza znaleziono rozbity samochód, a pod jego szczątkami trzy zniekształcone trupy.

Henryka Kasińska.

## W obozie beduińskim

(Dokończenie ze strony 701)

czona dla ojca rodziny i mężczyzn. Jest ona poza nocą rzadko zajęta, gdyż mężczyźni albo są przy trzodach, albo na polowaniu. Tuż obok mają niewiasty swój przedział. Do niego poza głową rodziny żaden mężczyzna nie ma dostępu. Służy on niewiastom za miejsce do spania i pracownię w porę deszczową i za kuchnię. Tu pracują Beduinki. Jedne przędą wełnę i farbują, inne znów wyrabiają precudne dywany i śliczne kilimy o żywych kolorach, lub proste kotary i pokrowce do namiotów. Tu zabiegają o to, aby mężczyźni mieli odpowiednie, strojne ubranie. Beduinki nie mogą doprawdy narzekać na brak zajęcia!

W trzeciej części namiotu mieszczą się zazwyczaj te z pośród owiec i kóz, które potrzebują troskliwej opieki. Urządzenie namiotu jest bardzo skromne. Kilka barwnych dywanów i wzorzystych kilimów, kilka garnków i naczyń

— to wszystko. Tylko namiot szejcha jest nieco wykwintniej urządzone ze względu na godność, którą piastuje.

### Szejjch beduiński

Taki szejch beduiński — to nie bylejaką figura! On strzeże granic państewka, odziedziczonego po ojcach, on rozporządza mieniem swoich podwładnych. On jest zarazem ojcem i panem, sędzią i wodzem, a nieraz i kapłanem całego szczepu. Do niego wyłącznie należy zaszczyt podejmowania gości. Każdy obcy, czy Arab, czy Europejczyk, bywa natychmiast skierowany do namiotu szejcha.

Starym zwyczajem wschodnim wita szejch swego gościa bardzo ceremonjalnie i serdecznie. Potem sadza go po swej prawicy na dywanie i częstuje go czarną kawą. Wtedy dopiero zapyta się gościa o przyczynę przybycia. Jeśli

gość jest wybitną osobistością lub bliskim krewnym, szejch go podejmie bardzo uroczysto (por. 1 Mojżesza, 18, 1-8). Sprasza więc do siebie najwybitniejszych mężów szczepu (żonom nie wolno bywać w towarzystwie obcych mężczyzn) i rozporządza, aby podano chleb (podpłomyki), ser i mleko. W międzyczasie służa przygotowuje smaczną pieczeń z jagnięcia lub kozłęcia. Na jedzeniu i gwarzeniu mile schodzi godzina za godziną. A gdy słońce zapadnie, mężczyźni przed namiotem szejcha rozniecają ogień i opowiadają sobie o wojnach i bitwach sławnych wodzów arabskich, niebezpieczeństwach i przygodach walecznych swoich przodków.

Po długich godzinach, gdy ogień zgasnie, Beduini wracają do namiotów, aby ułożyć się na spoczynek. Zbroi jednak nie składają. Zawsze są gotowi do walki o wolność.

Ks. Dr. Witold Gronkowski.

„Spec“ od spraw religijnych. Socjalista, p. Czapiński uchodzi za „spec“ czyli znawcę spraw religijnych. Oczywiście w tem znaczeniu, że jako taki „spec“ ma być najlepiej przygotowany do walki z Kościołem. W artykule „Kler a wojna“ p. Czapiński uderza na duchowieństwo katolickie i na Watykan, że milczy w sprawie abisyńskiej wojny. Jest to wprowadzenie w błąd opinii, bo jako „spec“ wie zapewne p. Czapiński, że papież nie milczał, lecz niejednokrotnie potępił wszelką niesprawiedliwą wojnę. Mówiąc o swojej ojczyźnie włoskiej, domagał się sprawiedliwego załatwienia zatargu środkami pokojowymi. Nuncjusze papiescy odbyli też niejedną konferencję w stolicach państw zainteresowanych, dążąc do przeszkodzenia wojnie. A przecież Papież nie ma innych środków prócz słowa. Nie należy nawet do Ligi Narodów. Jeżeli ta Liga występuje dziś z uchwałami, mającymi na celu doprowadzenie Włoch do zaprzestania wojny, to to pierwsze jej stanowcze wystąpienie wywołane zostało jedynie stanowiskiem Anglii, bro-



Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.



Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.



Photo-KAP.

1 i 2. Monstrancje, które Ks. Kard. Prymas Hlond ofiarował do kaptlic Seminarjów Duchownych w Gnieźnie (z lewej) i w Poznaniu (z prawej). Monstrancje wykonała Pracownia Artystyczno-Brzoźownicza Stanisława Barańskiego w Poznaniu, ul. Wszystkich Świętych 8.

3 i 4. Z końcem września Ks. Biskup Karol Niemira, sufragán piński, poświęcił kościółek

## Z życia katolickiego

niącej swoich punktów oparcia na morzu Śródziemnym i Czerwonem. Jeżeli kto, to właśnie Liga Narodów w tylu wypadkach pogwałcenia traktatów milczała tak, jak milczeli i milczą socjaliści, kiedy szło o mordowanie chrześcijan w Rosji, Meksyku i Hiszpanji. Abisyńscy chrześcijanie widzą im bliżsi niż rosyjscy, meksykańscy lub hiszpańscy. Różne są miary socjalistów.

Sławny lotnik polski modli się u stóp Królowej Wychodźstwa Polskiego. Major-pilot Stanisław Karpiński, znany ze swych lotów do Azji i Afryki, odbywa jako pierwszy z lotników polskich lot Polska—Australia. W przeddzień swego odlotu z lotniska Ławicy pod Poznaniem major Karpiński udał się do Potulic (woj. poznań.), by pomodlić się u stóp Królowej Wychodźstwa Polskiego, której piękny pomnik znajduje się w parku Seminarjum Zagranicznego. Na intencję lotnika odprawiono Mszę św. a wychowankowie rozpoczęli uroczystą nowennę. Lotnik zabrał ze sobą list Ks. Kard. Prymasa do kolonii polskiej w Australji.

drewniany w Swirnowie (pow. Stolpce, wojew. nowogrodzkiej), fundowany przez księcia Albrechta Radziwiłła, ordynata nieświeckiego. Przy budowie okazał pomoc miejscowy oddział Korpusu Ochrony Pogranicza. U góry obraz M. Boskiej, w srebrną odzianą szatę, ofiarowany nowemu kościołowi przez fundatora. Świątynia jest wotum dziękczynnym za wybawienie Swirnowa z niewoli bolszewickiej.

# OSTATNIA STRUNA

Jeszcze jestem tak młody i jeszcze przede mną przyszłość, sława, zaszczyty i niejedno dzieło; więc nie wiem, czemu mi trwożno i ciemno, jakby mi przed oczami widmo się przemknęło.

Nie wiesz? — Oto na strunach twojego żywota trzy struny już się zdarty, a ostatnia czwarta już także się jak trzcina na wietrze chybota i za chwilę się przetrze, zużyta i starta.

Bo oto mistrz nad mistrze — śmierć nielitościwa przystanęła za tobą z uśmiechem szyderyczym i na ostatniej strunie pieśń życia dogrywa, a kiedy skończy — pęknie twoje serce!

## Liturgia jest najskuteczniejszą bronią przeciw laicyzmowi (Pius XI)

### Kalendarz liturgiczny.

**Niedziela, 3 list.** XXI po Ziel. Świątkach. Walka przeciw nieprzyjaciolom zbawienia, cierpliwość w przeciwnościach życia, darowanie uraz są nakazami dzisiejszej niedzieli. Z tęsknotą za górną ojczyzną i ufnością w miłosierdzie Zbawiciela łączy się „drżenie i strach” przed odpowiedzialnością na straszonym Jego sądzie. Patrzymy więc na życie nasze i czyny w świetle przyścia Chrystusa na sąd świata.

**Poniedziałek, 4 list.** Św. Karola Boromeusza, Bisk. Wyzn. Wielki reformator w Kościele, ur. w roku 1538 jako syn zamożnych rodziców. Mając w rodzinie krewnego, kardynała Medici, (późniejszego papieża), już w 23 roku życia został kardynałem - diakonem i administratorem bardzo wielkiej diecezji medjołańskiej. Młody kardynał dowiedział jednak swym życiem, swą pracą i swoją roztropnością, że doskonale sprasła zadaniom. Umiał sobie zjednać umysły niechętnie miłem a ujmującym obejściem. Jego praca nad reformą stosunków w Kościele przysporzyła mu jednak wrogów. Ale święty Karol dawał piękny przykład własnym życiem. Liczne wizytacje odbywał nieraz pieszo, niosąc sam swój własny tłumok, on, syn wielkiego magnata włoskiego. Wspierał bardzo ubogich. Na te wspar-

cia sprzedał nawet własne łóżko i sypiał odtąd na twardych deskach. Jego gorliwość i miłosierdzie doszły do szczytu w czasie zarazy, jaka nawiedziła Medjolan. Wychowanie młodzieży szczególnie leżało mu na sercu. W dziejach wychowania ma piękną kartę. Mimo to zawiść i złość ludzka nie szczędziła mu przykrości. Oddał swego bohaterskiego a świętego ducha Bogu 3 listopada r. 1584.

**Wtorek, 5 list.** 5-ty dzień oktawy Wszystkich Świętych. Cała ta oktawa to nie tylko święto triumfu i wesela, ale także poważne upomnienie, abyśmy również jak Święci żyli i drogą 8 błogosławieństw dostali się po śmierci szczęśliwej tam, „gdzie radość, miłość i widzenie Twórcy anielskie bez końca”. (Z pieśni „Bogarodzica”.)

W niektórych diecezjach obchodzi się dzisiaj święto wszystkich relikwii znajdujących się w ołtarzach całej diecezji. Z pomocą swych szcztaków bowiem są Święci pomiędzy nami, czyniąc cuda, wypędzając czarty, uzdrawiając chorých, oddając pokusy od nas i wjednywając nam dary doskonałe, „od Ojca światłości pochodzące” (Jutrznia).

**Środa, 6 list.** 6-ty dzień oktawy Wszystkich Świętych. Początek tej uroczystości sięga roku 610, kiedy to Papież Bonifacy IV, odebrawszy od rzymskiego cesarza Fokasa ongiś pogańską świątynię Panteon, poświęconą cześć wszystkim rzymskim bógom, przekazał ją na uczczenie pamiętki Najświętszej Marii Panny i wszystkich świętych męczenników. W roku 857 rozporządził Grzegorz IV, że uroczystość ta ma być poświęcona pamięci wszystkich Świętych Kościoła katolickiego. To wspaniałe święto rozszerzył zarazem na cały świat katolicki.

**Czwartek, 7 list.** 7-y dzień oktawy Wszystkich Świętych. Ustanowienie uroczystości Wszystkich Świętych miało przede wszystkim na celu uczczenie wszystkich królujących razem z Trójcą Przenajświętszą w niebie. Tych z i są miliony według widzenia apokaliptycznego św. Jana Ap. Ustanowienie jednego wspólnego święta było więc naturalną koniecznością.

**Piątek, 8 list.** Zakończenie oktawy Wszystkich Świętych. W tym ostatnim dniu radosnej oktawy Wszystkich Świętych przypominamy sobie wszystkie nauki i nakazy, zawarte we wszystkich 8 dniach tej pięknej uroczystości, która ma swą podstawę w 1. zw. Świętych obcowaniu.

**Sobota, 9 list.** Rocznica konsekracji arcybazyliki Najsw. Zbawiciela. W ubiegłych tygodniach obchodziliśmy rocznicę konsekracji kościoła parafjalnego i diecezjalnego. Dziś obchodzimy rocznicę konsekracji pierwszego kościoła całego świata katolickiego, głowy i matki wszystkich kościołów katolickich, arcybazyliki Najsw. Zbawiciela i św. Jana Chrzyciela, która ma także drugą nazwę, mianowicie arcybazyliki laterańskiej. Nazwa ta wywodzi się od Lateranum, pałacu należącego kiedyś do rzymskiej rodziny Laterani, z której przeszedł później na własność cesarza Konstantyna Wielkiego. Na miejscu tego pałacu, gdzie Konstantyn Wielki odebrał chrzest św. z rąk papieża Sylwestra, wybudował tenże cesarz kościół, z którego z czasem powstała dzisiejsza wspaniała arcybazylika, kościół katedralny Ojca św. (nie św. Piotra).

## Z życia katolickiego

**Wolnomysłiciele boją się rozpraw sądowych.** Na dzień 21 z. m. wyznaczona została w 16 oddziale warszawskiego Sądu Grodzkiego rozprawa przeciw ks. Marjanowi Wiśniewskiemu z prywatnego oskarżenia Polskiego Związku Myśli Wolnej, reprezentowanego przez prezesa tego Związku, radcę MSZ Teofila Jaskiewiczza, oraz Dawida Jabłońskiego, sekretarza Związku. Oskarżyciele w liście, skierowanym do sądu, zarzucali ks. Wiśniewskiemu użycie obraźliwych słów pod adresem Pol. Zw. Myśli Wolnej, denuncjując go jednocześnie przed Starostwem za rzekome nawoływanie do gwałtu. Na rozprawę jednak nie stanęli. Wobec tego sąd stanął na

stanowisku, że niestawienie się oskarżycieli na rozprawę należy uważać za cofnięcie oskarżenia i sprawę umorzył, choć obrońca ks. M. Wiśniewskiego się domagał, by sprawę rozpatrzone i w drodze zeznań świadków ustalono całkowitą bezpodstawność oskarżenia. Było ono bowiem zwykłą szykaną ze strony Polskiego Związku Myśli Wolnej w stosunku do kapłana katolickiego i jednym z objawów napastliwej akcji żydowskiego wolnomysłicielstwa w Polsce przeciwko Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu.

**Unikanie w Niemczech imienia Chrystusa.** W Niemczech istnieją usiłowania usunięcia do-

tychczasowego liczenia czasu „przed i po Narodzeniu Chrystusa”. Jedni, bardziej radykalni reformatorzy, chcą wprowadzić system liczenia lat od przewrotu, względnie od początku rewolucji narodowo-socjalistycznej, drudzy pragną usunąć tylko drażniący ich zwrot „po Narodzeniu Chrystusa” i proponują liczyć lata „po zwróceniu czasów” (nach der Zeitwende).

Na Boże Narodzenie do Ziemi Świętej organizuje pielgrzymkę Liga Katolicka w Katowicach statkami Polonia i Kościuszką. Czas trwania pielgrzymki od 17 grudnia do 7 stycznia. Zapisy przyjmuje Liga Katolicka w Katowicach, Piłsudskiego 58.

**Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.**

**Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał b. r., najpóźniej do końca listopada b. r.**

### Kalendarz

3. N. 21 po Z. Św. Huberta.
4. P. Karola Boromeusza.
5. W. Zachary i Elżb., Emer.
6. S. Leonarda.
7. C. Engelberta.
8. P. Go'fryda.
9. S. Teodora.

### Adoracje N. S.

- Szkaradowo.
- Zielonawies.
- Baranów.
- Donaborów.
- Doruchów.
- Kępno.
- Myjomicze.

**UWAGA!** Wyniki konkursu dla ludzi pracy — z powodu wielkiej liczby nadesłanych odpowiedzi — podamy w nr. 46.

**Wdowy.** Zapisy zamieszkałych w Poznaniu wdów i sierot po pracownikach kolejowych na uroczystość „Gwiazdki” przyjmują się w terminie od 21. X. do 9. XI. b. r. w godzinach od 14 do 15 w Starej Dyrekcji O. K. P. w Poznaniu, ul. Skarbowska 10, pokój nr. 12.

**Prośba.** Obłożnie chorą prosi szlachetną osobę o podarowanie telefonu celem słuchania nabożeństw. Zgł. do Red. Przew. Kat.

### Nasze listy i odpowiedzi

N. N. Jurovecz dziękujemy za inicjatywę; skorzystamy może. Narazie posłaliśmy do Akcji Katolickiej w Poznaniu. — J. M. Nie znamy się na kręgarstwie. To wymaga fachowej wiedzy. Może Pani zwróci się do Dra Józefa Dziurzyńskiego (Poznań, ul. Dąbrowskiego 2 lub do P. Zapalińskiego (Owalenica). — St. Konieczny. Umieścimy przy sposobności, ale dopiero w przyszłym roku. — R. B. Obrazek ten pochodzi z książki Rud. Riege: „Drzeworyty

o walce na śmierć i życie”. Nakład F. Heyder, Berlin-Zehlendorf. — **Abisyjka.** Możemy polecić dziełko: Czcigodny Justyn de Jacobin, apostoł i bohater Abisyjki. Można nabyć w Sodal. Św. Piotra Klawera, Warszawa, Wawerska 10, m. 4. Cena 60 gr. — M. A. W tej sprawie dopomóc może tylko lekarz. — R. 202. Adres p. Prezydenta Ratajskiego brzmi: Poznań, Fredry 8a. — Nr. 10000. Internat Ducha św. Bydgoszcz, ul. Kujawska 117. M. L. Apostolstwo Chorých, Lwów, ul. Wronowska 2. St. Mich. Nie znamy. — E. M. 28 listopada.

### Do naszych abonentów pocztowych!

#### Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc listopad wzgl. listopad-grudzień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 listopada b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56.

## SPELNISZ DOBRY UCZYNEK

wobec sprawy katolickiej, jeżeli pozyskasz choćby jednego nowego abonenta dla „Przewodnika Katolickiego”. Bądź przyjacielem tego pisma nie tylko u siebie w domu, ale jednaj mu nowych przyjaciół poza domem.

# Same nowości w gospodarstwie domowym

Sprawy  
Kobiece

Praca, którą wykonujemy w gospodarstwie domowym wymaga nieraz dużo zachodu. Niejedną, w gruncie rzeczy łatwą rzecz trudno nam zrobić, gdy nie posiadamy środków pomocniczych. Prawie każdą pracę w tym zakresie wykonamy znacznie łatwiej i prędzej, jeżeli będziemy w posiadaniu różnych przyrządów, sprzęcików i t. d., które są poprostu niezbędne. Poniżej podajemy praktyczne i nowoczesne „narzędzia” pracy dla pani domu.

1. Suszarka do talerzy. Obmyte talerze wkłada się między druty suszarki. Woda opada do znajdującego się u dołu korytka. Niezbędna rzecz dla domu, w którym jest duża ilość talerzy do pomywania. — Cena 9.50 zł.

2. Komplet foremek w kształcie kocich języków. Bardzo wygodne do wypiekania biszkoptów i wafelków. — Cena 4 zł.

3. Nowoczesna forma cynowana do galaret i budyniów. — Cena 5.20.

3a. Nowoczesna forma cynowana do galaret i budyniów, pierwszorządne wykonanie. — Cena 6.— zł.

4. Foremka do robienia pasztecików. Zrobiona jest z aluminium, ma rączkę i służy do pieczenia pasztecików. — Cena 2.— zł.

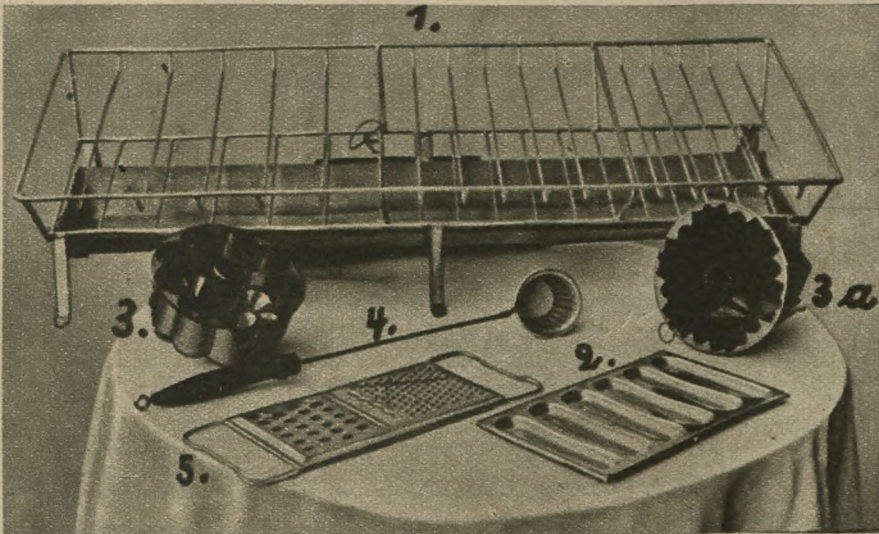
5. Dająca się zastosować do wszystkiego tarka blaszana do jarzyn. Nadaje się szczególnie do szatkowania wszelkich jarzyn. Posiada większe i mniejsze wrębki. — Cena 0.65 zł.

6. Wydrążacz do jabłek i gruszek. Można nim dokładnie wydrążyć jabłka i gruszki, które się chce napęcznieć i upiec. — Cena 0.75 zł.

7. Szpikulec do mięsa. Nowoczesny ten szpikulec, pozwala nam bardzo szybko naszpikować mięso. — Cena 0.75 zł.

8. Tarcz do jarzyn. Tarcz ta jest bardzo praktyczna, gdyż można ją przykręcić do zwykłej maszynki do mięsa. Można ją nabyć w każdej wielkości. — Cena 1.20 zł.

9. Uszczelniacz do garnków. Dziurę w garnku sami możemy załatać uszczelniaczem. Mianowicie rozkładamy go na dwie części, zakładamy z obydwóch stron



garnka i łączymy śrubką. Są do nabycia uszczelniacze okrągłe i zgięte (9a) do narożników, małe i większe. — Cena 40 i 80 gr.

10. Aluminjowa łyżka do wyjmowania owoców ze słoje. Posiada długą rączkę i jest dlatego bardzo wygodna. — Cena 1.50 zł.



11. Łopatką do kotletów. Służy nie tylko do przewracania kotletów, lecz można nią także bić pianę. — Cena 0.75 zł.

12. Hak mosiężny do wieszania naczyń. Hak ten jest bardzo praktyczny, gdy chodzi o zawieszenie naczyń na kranie np. w tym celu, aby woda nam daną rzecz chłodziła lub płókała. — Cena 0.90 zł.

13. Drewniana foremka do pierożków. Pierożki wykrajane tą foremką będą równe i o ładnym wyglądzie. — Cena 0.65 zł.

14. Ogniotrwała plecka do pasztecików lub jaj. — Cena 1 zł.

15. Tarka szklana do owoców i marchwi. Tarka ta posiada

tę zaletę, że jest higieniczna i owoc nie czernieje przy użyciu jej. — Cena 0.80 zł.

16. Krajarka aluminjowa do jaj. Jest bardzo wygodna, gdyż kraje jajka w równe plasterki. — Cena 1.— zł. 17. Celuloidowy listek do ciasta. Bardzo praktyczny, służy do wyskrobania resztek ciasta z donicy lub miski. — Cena 0.25 zł.

18. Drewniane łopatki niezbędne, do wykonania ozdób na masle. — Cena za parę 0.90 zł.

19. Przyrządy cukiernicze, rogowe. Przyrządami temi można wykonać wszelkie ozdoby, poprostu można nimi rzeźbić, szczególnie na marcepanie. Świetnie także nadają się do dekorowania tortów i t. d. — Cena za sztukę 1 zł., komplet 20 zł.

20. Szprycyca do ciast (ptysi) z 6 rozmaitemi foremkami do wkładania. Szczególnie nadaje się do szprycowania ciasta na blachę. — Cena 3.— zł.

21. Worek do dekoracji z tulejką. Służy do dekorowania miękką masą tortów i ciast.

22. Maszynka do wydrążania śliwek. Należy ją przykręcić do stołu, potem podkłada się śliwkę, naciska się z góry rączkę i pestka zostaje usunięta. — Cena 19.— zł.

23. Otwieracz puszek. Otwieraczem tym, który się przyłącza do puszek bardzo jest łatwo i dogodnie ją otworzyć. Jest on całkiem nowoczesny. — Cena 1.20 zł.

24. Guma na rączce do czyszczenia noży. Przyrządem tym czyści się doskonale noże nie niszcząc ich. — Cena 0.50 zł.

25. Płyn „HOLA”. Płynem tym świetnie można meble odświeżyć. Służy on również do ich froterowania. — Cena 1.10 zł.

26. Specjalną wata „Srebról” możemy znakomicie wyczyścić srebro i wszelkie metalowe przedmioty. — Cena paczki 1.35 zł.

Wszystkie wyżej wymienione przyrządy i środki pomocnicze można nabyć w firmie Bolesław Ziętkiewicz, Poznań — ul. Nowa 8 (Bazar).

R. H.

# NA MOGIŁKACH

Wszędzie światła, wszędzie kwiaty,  
baśń się jakaś światem snuje,  
pośród grobów błądzą cienie,  
rosa perli astry, tuje...  
Mróz trawniki skropił łzami,  
krzyże pręża w dal ramiona.  
Mgły się snują nad polami  
a wiatr jękiem wśród drzew kona.  
Lecą cicho liście złote,  
zorzy krasą ubarwione,

na mogiłki opuszczone,  
na nędzarza i sierotę.  
Wicher ciche piosnki nuci,  
łśni jak łzami jasna rosa,  
nikt nie płacze ich na ziemi,  
więc im łzy swe ślą niebios.

Kiedy będziesz na cmentarzu,  
pomódl się za zapomnianych,  
na mogiłkach ubożuchnych,

w złoty jeno liść przybranych.  
Bo tam może jakaś dusza,  
tęsknie czeka, męką krwawi,  
by wspomniano ją w modlitwie...  
I twój pacierz może zbawi,  
może będzie ową kroplą,  
co spragnione zwilży wargi,  
niosąc ciszę ukojenia,  
w bezmiar bólu, w odmet skargi.

Marja Czeska-Maczyńska

Janina Stefanowa Zakrzewska

17)

— Nie mogę tak długo parafji opuszczać... panie doktorze, kochany panie doktorze, powierzam ci mojego Jędrka! Tak mi strasznie żal zostawiać go, tu samego! Ale co mam robić? Obowiązki!.. więc błagam...

— Niechże ksiądz będzie spokojny! Jak tylko ksiądz wyjedzie, zabiorę go do siebie — nie zostawię przecież brata mojego najlepszego przyjaciela opuszczonego w takich ciężkich chwilach — zapewniał Magnus. — A żona moja dbać będzie o niego jak o rodzone dziecko!

Uspokojony ksiądz Matusiak wyjechał, odprawivszy przed wyjazdem Mszę św. na intencję nieboszczyka.

— I w domu będę się za niego modlił... co dzień! Zacności był człowiek, ale — niestety! — spotkało go takie okropne nieszczęście: śmierć bez Sakramentów! Całe szczęście, że często przystępował do Spowiedzi i Komunii św.

W Sielincach oczekiwano go z wielką niecierpliwością, widocznie dowiadzano się o dniu i godzinie jego przyjazdu, bo gdy bryczka, wioząca go, zajęła przed plebanją, zastał Saldinięgo i Radlicza na ganku.

— I co? i co? — zawołali obaj jednocześnie.

Znaczącym spojrzeniem wskazał im obecność chłopaka, zabierającego torbę podróżną i derkę z bryczki.

Poszedł naprzód do swojego gabinetu — oni za nim.

Zamknięto drzwi, poczem obaj młodzi ludzie zaczęli nalegać.

— Księżę proboszczu, proszę mówić! przecież ksiądz proboszcz widzi, że jesteśmy jak na rozżarzonych węglach — no więc... czy śmierć była naturalna, czy też...

Ksiądz odpowiedział cicho:

— Zbrodnia.

Zapanowało milczenie. Proboszcz siedział z głową wspartą na rękach, Radlicz i Saldini patrzyli na siebie.

— Pan Marek Liński był emerytowanym profesorem uniwersytetu... Nie zajmował się polityką. Namiętnością jego była historia starożytna... Znałem go mało, ale z tych dwóch czy trzech spotkań wyniosłem wrażenie, że jest to człowiek łagodny, spokojny... więc cóż mógł być za powód? — mówił z głębokim zdziwieniem Saldini.

A Stefan zapytał:

— Jak zbrodnia została dokonana? Nie podnosząc głowy, ksiądz odpowiedział:

— Trucizną.

— Kto?...

Ksiądz zerwał się nagle, czerwona zwykle twarz była blada, prawie zielonkawa.

— Zgadnijcie!

Namyślali się przez chwilę.

— Służąca — powiedział po chwili Saldini.

Stefan rozłożył ręce bezradnie.

— Nic i nikt na myśl mi nie przychodzi.

Ksiądz wybuchnął:

— Jego brat — Stanisław!

Gdyby piorun upadł nagle na środek pokoju, nie byłby więcej przeraził młodych ludzi. Porwali się obaj, spoglądając to na siebie, to na księdza.

— Stanisław Liński! — wymówił Stefan nawpół nieprzytomnie.

A Saldini przyskoczył do księdza, pochwycił go za ramię i zaczął gorączkowo pytać:

— Więc się znalazł? mają go?

Ksiądz głową potrząsnął.

— Policja go szuka, ale ja już teraz nie wierzę, aby go schwytali!

I zaczął nagle krzyknąć w szalonym uniesieniu:

— Jeżeli tego człowieka szuka policja po całej Polsce, jeżeli wypuścili za nim sfory agentów, a on spokojnie zamieszkuje w Krakowie... to... to już nie wiem co myśleć!

— Jadę — powiedział z wielką stanowczością Saldini.

— Dokąd? — zapytał ksiądz, który trochę ochłonął.

— Do Krakowa... chyba go policja już schwytala... chcę tego człowieka zobaczyć, dowiedzieć się od niego szczegółów Iksinowskiej zbrodni... poto mnie tu przecież pan Liński sprowadził. Dowiadujemy się o tem, co zaszło w Krakowie, nie wchodzi w zakres moich obowiązków. Ale chcę i muszę zebrać dowody niewinności pani Skawinowej.

Zastanowił się przez chwilę i dodał:

— Z podwójną niecierpliwością czekałem powrotu panów z Krakowa. Chciałem jechać do Warszawy (obecnie jest to już niepotrzebne, gdyż miałem tam szukać śladów Stanisława Lińskiego), ale w każdym razie nie chcę i nie mogę odjeżdżać, nie rozmówiwszy się z panią Dorą Skawinową.

— Rozumiem to — mruknął ksiądz. — Najważniejsza to w tym dramacie i jednocześnie najbardziej zainteresowana osoba.

Stefan zdrzął. Więc oto nadchodzi chwila, że się ma spotkać tych dwoje... tych dwoje pięknych, jak greckie bogi... Łatwo można przewidzieć, co z tego spotkania wyniknie!

Spuścił głowę, spochmurniał. Tamci dwaj nie zwrócili na to uwagi, roztrzęsali kwestję, jak prędko Saldini mógłby się z Dorą rozmówić...

— Nie chcę i nie mogę bez Andrzeja decydować — mówił ksiądz.

— A kiedyż pan Liński wraca? — zapytał niezadowolony detektyw.

— Myślę, że pojutrze... tak, napewno pojutrze!

Przypuszczenia księdza Matusiaka były słuszne. Nazajutrz przyszedł telegram od właściciela Sieliniec, zapowiadający przyjazd na następny dzień.

Przyjechał pan Andrzej smutny, blady, milczący. Saldini, który nań czekał, chciał zaraz poruszyć sprawę, jak to będzie z panią Skawinową? Ale on tylko ręką machnął:

— Dajcie mi spokój... niech ksiądz decyduje — i zamknął się w swoim pokoju.

Wyjątkowo dnia tego ksiądz przez cały dzień nie był w Sielincach, gdyż miał objazd parafji. Gdy powrócił zmęczony, zziębnięty, zastał czekającego na plebanji Saldinięgo.

Ujrawszy go, nieznacznie się skrzywił; taki był strasznie zmordowany! Ale zapytał uprzejmie:

— Co pan sobie życzy?

Saldini opowiedział.

— Dobrze... zajmiemy się tą sprawą jutro... dzisiaj naprawdę ledwie żyję.

Nazajutrz przed obiadem zjawił się proboszcz we dworze i zaraz poszedł na górę do Skawinowej.

Zastał ją trochę mizerną, ale spokojną i pogodną. Powitała go miłym uśmiechem.

— Dawno ksiądz proboszcz u mnie nie był — powiedziała, wyciągając doń wąską rękę.

Ksiądz ujął ją delikatnie w swoje kwadratowe dłonie — czuł zawsze podświadomą obawę, że może nieostrożnym uściskiem zgnieść te drobniuteńkie, rasowe paluszki.

— I cóż tam słyhać? jakże zdrowie? — zapytał siadając obok niej.

— Dziękuję, czuję się doskonale... ale też panna Bożena dba o mnie jak o małe dziecko! — uśmiechnęła się do pielęgniarki, dyskretnie wychodzącej z pokoju. — Naprawdę, nie powinniście mnie już uważać za chorą. Gdyby nie to, że jest taka straszna pogoda, tobym się nawet wybrała na spacer!

— My też wcale pani nie uważamy za chorą — odpowiedział ksiądz, patrząc z wielkim przywiązaniem na jej śliczną twarzyczkę — a najlepszym dowodem, że tak jest, to moja wizyta dzi-

siejsza... chciałem się dowiedzieć, czy mogłaby pani przyjąć pewnego jegomościa, który tu przyjechał w interesie do pani.

— A jaki to interes? — zapytała z lękiem.

— Ee, nic wielkiego... chciał się wypytać o niektóre szczegóły z pani całego życia... — zaczął mówić wolniej, badając wrażenie swoich słów — także coś o jej mężu...

Zbladła tak strasznie, że zdawało się, iż zemdleje. W oczach jej ukazał się dawny obłędny strach, kurczowo porwała księdza za rękę.

— Księżę Stanisławie! czy to konieczne?

Tak mu się jej strasznie żal zrobiło!

— Konieczne, dziecko drogie — pogłaskał złotą główkę, bezwładnie na piersi opuszczoną — ale jeżeli się pani nie czuje na siłach, to można jeszcze odłożyć...

— Nie! nie! — gorączkowała się — jak ma być, to niech będzie zaraz...

Ksiądz przestraszył się tego jej podniecenia.

— Dobrze, więc jutro.

— Nie! nie! dzisiaj, wołę dzisiaj!

Proboszcz wyszedł od niej trochę niespokojny. Odszukał oczekującego Saldiniego i powiedział mu, że tego samego dnia będzie mógł się widzieć z Dorą. Stefan to usłyszał — zagryzł usta, odwrócił się.

— Tylko na miłosierdzie Boskie, ostrożnie! pamiętaj pan, że to jest istota węża, delikatna, jak kwiat ciepłarniany... jak porcelanka — pouczal detektywa zmartwiony i niespokojny ksiądz.

— Niech ksiądz proboszcz będzie spokojny. Nie jestem ani chamem, ani gruboskórnym. Urządzimy tak: ja wprawdzie z panią Skawinową muszę mówić bezwzględnie w cztery oczy — na niczyją obecność się nie zgadzam — ale proponuję, aby w pokoju obok była pielęgniarka, a pani Skawinowej możemy nawet dać dzwonek, aby mogła pannę Wagnerównę wezwać, gdyby jej ze wzruszenia głosu zabrakło.

Po południu przyszła panna Bożena zawiadomić Saldiniego, że go pani Dora oczekuje.

Poszedł za nią na górę. Gdy chciała drzwi otworzyć, powstrzymał ją gestem.

— Ja sam wejdem... pani będzie łaskawa tu zostać.

Nie czekając na odpowiedź wszedł, zamykając drzwi za sobą.

Rozmowa nie trwała zbyt długo. Po mniej więcej dwudziestu minutach Saldini ukazał się na progu i powiedział do pielęgniarki:

— Proszę, teraz może pani wejść — i zeszedł na dół, a pełna ciekawości panna Bożena wbiegła do pokoju.

Dora leżała na łóżku twarzą do ściany, nie odpowiadając na pytania opiekunki. Do wieczora nikt nie usłyszał jej głosu.

A Saldini, odszukawszy pana Andrzeja, powiedział mu:

— Wiem wszystko, co mi potrzeba... wyjeżdżam. Czy mogę prosić o konie na pociąg?

— Na kiedy pan tylko chce... proszę się opowiedzieć rządcy — odparł apatycznie Liński.

Saldini zwrócił się nagle do Stefana.

— Zapewne nie ma pan zamiaru tu dłużej pozostać? Wyjedziemy razem!

Mówił tonem dosyć nakazującym. Stefana dotknęło to decydowanie o jego osobie. Odpowiedział spokojnie:

— Jeszcze nie wiem — zobaczę.

Detektyw zagryzł usta, chciał coś powiedzieć — rozmyślił się, odwrócił i poszedł do swojego pokoju.

Gdy w godzinę potem zaszły dłoń konie, wszyscy zgromadzili się na ganek. Pożegnał ich kolejno, na ostatku podszedł do Stefana.

— Kiedy pan jedzie?

— Co to pana obchodzi? — odburknął Radlicz zły.

Saldini się zmarszczył, chciał coś mówić, powstrzymał się, wskoczył na bryczkę, która ostro ruszyła z miejsca. Odwrócił się na siedzeniu i krzyknął, jakby z groźbą w głosie:

— Niedługo tu wrócę!

Pan Andrzej nie zwrócił na całe to zajście uwagi. Nie czekając na odjazd

Saldiniego, odszedł do swojego pokoju. Ksiądz Matusiak patrzył nań z głębokim zmartwieniem.

— Co się z tego człowieka zrobiło, co się zrobiło! — mówił do Stefana, który go odprowadzał na plebanję — taki był zawsze wesół, pełen radości życia, energii, a teraz...

Pokiwał kilkakrotnie głową i wyjąwszy z kieszeni wielką kraciatą chustkę, obtarł zwilgotniałe oczy.

Radlicz szedł obok niego ze spuszczoną głową. I on też dawniej czuł w sobie tężyżnę młodości, radosną chęć do życia... kto winien, że to wszystko w nim zagasło?

Zapadał wczesny zimowy zmrok. Pod nogami idących rozlegały się cichutkie trzaski tężejącego w mrozie błota. Aleja świerkowa wydawała się bezkresnym ciemnym tunelem?...

— Księżę proboszczu — przemówił nagle Stefan — chciałem zapytać... może ksiądz proboszcz ma jakie interesa do Warszawy? Jadę tam jutro. Temu durniowi nie chciałem się z zamiarów swoich legitymować, ale...

Proboszcz nagle przystanął.

— Chce pan wyjechać?

Stefan ręce rozłożył.

— Pocóż tu będę zawadzał?

— Czy pana obowiązki tam wywają?

Potrząsnął głową.

— Nie... ja jestem wolny strzelec... pracować mogę wszędzie, byle papier i pióro i jaki taki stół... — roześmiał się, ale śmiech ten brzmiał smutno.

Ciemno już było zupełnie. Poprzez bezlistne gałęzie drzew i krzewów migotały oświetlone okna dworu, aleja przed idącymi była zupełnie czarna.

— Trzeba sobie poświecić... mogliśmy się gdzieś porozbijać. — Ksiądz wyjął elektryczną latarkę z kieszeni futra, załączył promyśzek światła. — Nie stójmy, bo zimno. Panie Stefanie, niech pan nie wyjeżdża... niech pan nie zostawia tego biednego Jędrka! znamy się niedawno, ale ja wiem, ja czuję, że pan jest dobry człowiek... i dzielny...

Dokończył ciszej:

## Na groby — na groby...

*Gdy się z tym światem rozstawał,  
Wówczas każdy mnie żałował,  
A gdy skonał, choć widzieli  
O duszy mój zapomnieli! O Jezu!*

(Ze starodawnej pieśni.)

Idą mieszkańcy wielkich miast, idą mieszkańcy najmniejszych wiosek.

Czego tam szukają?

Tam pod ziemią spoczywają ich ojcowie i matki, synowie i córki, mężowie i żony, przyjaciele, znajomi, którzy odeszli na zawsze zpośród nas żyjących.

Idą na groby i odnawiają mogiły drogich zmarłych, zdobiją je kwieciami, pałą światło. Chcą w ten sposób okazać im swą pamięć, wdzięczność i miłość.

Czy dobrze czynią? Czy wiara katolicka, która jedynie posiada prawdę o śmierci i życiu, pochwała i zatwierdza te przysługi względem zmarłych?

Jeśli są wykonywane z wiarą w żywot wieczny — to pochwała je Kościół św. Jeśli są wykonywane z myślą, że te ciała zmarłe, teraz w ziemi zażrzebane, które stały się przez chrzest świątynią Ducha Św., i tylekroć przyjmowały nieśmiertelne Ciało Pana naszego w Komunii św., w Dzień Ostateczny zmartwychwstaną — wówczas zatwierdza je Kościół św. Gani jednak wszelką pychę i próżność i brak żywej wiary, z jaką się nieraz stroi groby, a zapomina o duszach nieśmiertelnych.

Dusze bowiem ludzkie, rozłączywszy się przy śmierci z ciałem swoim, nie zostają w ziemi zakopane — jak nie-mądrze powiadają niektórzy sekciarze — ale przechodzą we wieczność. Uchroni je Boże od potępienia wiecznego!

Nic skalanego jednak nie może wejść do królestwa wiekuistej światłości. (Sam Pan Jezus to powiedział.) To samo mówi wycucie, objawiające się u osób nawet niekatolickich. Pewien protestant, bliski śmierci tak się odezwał do swej matki:

— Matko — powiedział — nie czuję się tak dobrym i czystym, bym mógł pójść wprost do nieba, ani tak złym, żebym na piekło zasłużył, gdzieś pójde?

A matka, jako protestantka również nie wierząca w czyściec, tak mu odpowiedziała:

— Dziecko moje — rzekła ta myśláca niewiasta — pójdziesz na pewien czas do czyścica. A gdy się wypłacisz Bożej sprawiedliwości ze wszystkich

— Mam jakieś przecucie, że może nam pan być potrzebny...

— Księżę proboszczu — odparł Stefan niskim drgającym głosem. — Niczego więcej bym nie pragnął, jak zostać... ale...

Urwał.

— Nad sobą samym muszę mieć litosć — wyszeptał, patrząc w ziemię. Ksiądz znowu przystanął i wyszukawszy w ciemności jego rękę, mocno ją uściskał.

— Wiem... rozumiem... ale, panie Stefanie, właśnie dlatego chciałbym, żebyś został. Najwięcej mi o nią chodzi!

Ruszyli znowu i szli przez jakiś czas w milczeniu. Doszli do furtki w murze, ksiądz się zatrzymał.

— Nie idź pan dalej, zaczyna śnieg padać, może się zrobić śnieżycą. No, więc cóż, zostaniesz?

Stefan odpowiedział:

— Zostanę.

Ksiądz odetchnął z głębi piersi.

— Uff! ciężar spadł mi z serca. Chodź, chłopcze, pozwól się staremu uściskać.

## XI.

Panna Bożena czekała cierpliwie na dzwonek mający ją zawiadomić, że pupilka jej już się obudziła.

Gdy się jednak czekanie zanadto przeciągało, przeszła na palcach do drzwi, uchyliła je ostrożnie — zajrzała.

W mętnej świetle zimowego poranka załśniły szeroko otwarte czarne oczy Dory, jej marmurowo błąda twarzyczka, rozsypane na poduszce złoto rude włosy.

Pielęgniarka podeszła do łóżka.

— Dlaczego to paniusia nie zadzwoniła na mnie?

Tamta milczała.

— Można podać śniadanie?

Zabrział cichutki głos:

— Nie chce mi się jeść.

— Paniusi to się nigdy nie chce jeść.

Wagnerówna zeszała na dół i przyniosła tacę z jedzeniem, które z macierzyńską cierpliwością wmuszała w Dorę.

— A może paniusia wstanie? — zapytała potem.

długów, wtedy otworzą ci niebo na zawsze.

Tak, to sam zdrowy rozsądek wskazuje, że chyba musi być takie miejsce, gdzieby dusze sprawiedliwe i miłujące Boga, a niezupełnie czyste, mogły oczyścić się z wszelkich plam i uiszczyć wszelki dług.

Kościół zaś katolicki uczy najwyraźniej, że istnieje czyścić, miejsce cierpienia, w którym dusze sprawiedliwych cierpią kary należne im za grzechy. Same sobie w żaden sposób dopomóc nie mogą, zato my żyjący na ziemi, możemy im przynieść wielką ulgę w cierpieniach.

Przez co?

Odpowiada nam znowu Kościół św., że możemy im pomóc przez modlitwy za nie, przez jałmużny i dobre uczynki, przez posty i umartwienia, przez ofiarowanie im odpustów, a przede wszystkim przez Najświętszą Ofiarę,

— Wszystko jedno — odpowiedziała Dora.

Ubrana zasiadła w fotelu przy oknie i tępym wzrokiem wpatrzyła się w smutny grudniowy krajobraz.

— To jest właśnie najgorsze, że jej ciągle wszystko jedno i wszystko jedno — narzekala pielęgniarka przed Czerniakową, z którą razem jadły śniadanie. — Niechby się i pogniewała i nagadała mi... wolałabym to!

— Pewnie, pewnie, moja pani!

— A tak już było dobrze!... śmiała się i rozmawiała... a nawet się w lustrze przeglądała... to już najlepszy znak!

Gospodyni kiwała głową, dolewając przyjaciółce kawy.

— Wszystkiemu winien ten włoski djabeł — prawila rozżalona Wagnerówna, która przywiązała się do pupilki całem gorącem, staropanieńskim sercem — przyszedł, popatrzył na nią temi kociemi oczami...

— A już niech pani nie mówi! Kociemi! Oczy miał jak gwiazdy!

Panna Bożena skrzywiła się.

— Gwiazdy... gwiazdy... niech im będzie i gwiazdy, ale temi gwiazdami urok jakiś na nią rzucił czy co, bo od tej chwili życie z niej ucieka...

Westchnęła i poszła na górę.

— Może mi się uda namówić moją paniusią na spacer — myślała.

Dora odmówiła. Skulona w fotelu, z niesamowicie rozszerzonymi oczami pełnymi tępego przerażenia, rzeczywiście wyglądała okropnie.

Zdesperowana pielęgniarka poszła szukać pana Andrzeja.

Nie dopuszczono jej do niego.

— Pan dziedzic niezdrów — oświadczył stary Piotr.

— Co za dom! — mruzczała zirytowana i zropaczona Wagnerówna — niema nawet z kim pomówić...

Pobiegła do Czerniakowej.

— Moja pani, niech no pani da baczenie na moją paniusią... muszę lecieć na plebanję... zarutko wróć.

Gospodyni obiecała.

Panna Bożena przyoblekła się w staroświecką narzutkę, głowę otuliła włócz-

czyli przez zamawianie i słuchanie Mszy św. na ich intencję.

Wiedzą o tem dobrze dusze w czyścisku gorejące. Posłuchajmy, jak nas proszą:

„Modłcie się za nas, wy wszyscy żyjący na ziemi, za nas, którzy tutaj w czyścisku nie możemy sobie pomóc, ani modlitwą, ani żadnym dobrym uczynkiem.

Modłcie się za nas i ratujcie z ognia czyścicowego. Kiedy staniemy wyzwolone w krainie niebieskiej, odplacimy się wam, będziemy się modlić i wstawiać za was, którzyście modlitwą, mszą św., skrócili nasze męki. Za waszą dobroć i miłosierdzie, postaramy się stokrotnie odwzajemnić u Boga.

Modłcie się za nas, wy przynajmniej, coście nas znali i kochali na ziemi!

Modłcie się za nas wy szczególnie, którzy żyjecie w domach, któreśmy wam zostawili, z majątków i pieniędzy,

kową chustką, na wielkie płaskie stopy wdziała kalosze i po nawpół zmarzniętym śniegu pobiegła ku plebanji.

Zastąpiła księdza Matusiaka w kancelarii, otoczonego gromadą interesantów, których przeważną część stanowili chorzy, przychodzący po poradę i lekarstwa i biedni, otrzymujący bądź pieniądza, bądź kwitki do dworskiego śpicierza.

— Ja tam z dziadami nie umiem... bądź moim kasjerem... twój podpis zawsze będę honorował — umówił się z nim pan Andrzej, od pierwszej chwili, gdy ksiądz Matusiak objął parafję.

Panna Bożena aż za głowę się chwyciła, ujrawszy tłoczącą się gromadę.

— Święty Atanazy! a toż do nocy potrwa!

— E nie — pocieszała ją stara gospodyni — to prędko pójdzie! Nasz księżulek to robi co tydzień od dwudziestu lat, to już ma taką wprawę, że ha!

— Ale z godzinę potrwa? — zapytała Wagnerówna.

— No, z godzinę to musi potrwać...

Panna Bożena namyślała się przez chwilę, nareszcie się zdecydowała.

— Jakem już przyszła, to poczekam — powiedziała.

Usiadła w czystej obszernej kuchni i zabijała czas rozmową z księżą gospodynią. Od czasu do czasu spoglądała na zegarek, denerwując się, że tak długo musi pupilkę samą zostawić. Przez okno widziała rozchodzące się zwolna postacie pacjentów i żebraków.

— Święty Atanazy! Ależ to gromada...

— Już wszystkie poszły, pójdę, powiem księdzu proboszczowi — oświadczyła gospodyni.

Wyszła i wróciła po chwili.

— Ksiądz proboszcz prosi.

Zaprowadziła pannę Bożenę do gabinetu, gdzie ją ksiądz Matusiak uprzejmie powitał.

— Niechże pani siada... Cóż panią sprowadza?

— Mam zmartwienie z moją paniusią... jest gorzej i gorzej...

Ksiądz podniósł głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

któreśmy dla was gromadzili, nieraz z wielkim uszczerbkiem dla swej duszy. Bądźcie wdzięczni, nie zapominajcie o nas.

Modłcie się za nas, wy zwłaszcza członkowie rodziny. Wasze łzy gorzkie, wasze narzekania, że nas Bóg zabrał z tej ziemi, wasz brak pogodzenia się z najświętszą wolą Stwórcy, który nas wcześniej, aniżeli was wezwał do siebie, nie przynoszą nam żadnej ulgi! Innych chcemy od was dowodów miłości!

Nie wieńców i pomników, nie szumných ogłoszeń po gazetach, ale waszej spowiedzi i Komunii św., waszej modlitwy, waszej jałmużny i postu, waszych dobrych uczynków — tego pragniemy.

Ofiarujcie je za nas cierpiących w czyścisku.

„Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Ks. Antoni Helka.

# Abisyński kocioł

## Napastnicy i obrońcy

Któregoś dnia temi słowami kończył się włoski komunikat urzędowy: „wiadomości o zabitych i rannych zostały bezpośrednio zakomunikowane rodzinom“.

Tak, od pierwszej chwili wojny serca wielu włoskich rodzin wypełnia niepokój, żyje się gorączkowo, w podnieceniu oczekuje się gazet, nerwowo przebiega się ich szpalty, pochłaniając wprost wiadomości z frontu:

— Aha! To jego dywizja, pułk, kompania...

A komunikat brzmi:

„Nasza przednia straż natknęła się w wąwozie... na opór nieprzyjaciela. Po krótkiej, zaciętej walce, w której żołnierze nasi wykazali wspaniałą umiejętności umierania, — pozycję zdobyto.“

W kilka dni później do uroczej, włoskiej wioski, takiej pod niezmaconym błękitem nieba, nadeszła krótka wiadomość: „w bitwie pod... poległ... oddając życie za wielkość Italii“. A potem... mimo złocistych potoków słońca, mimo całego czaru włoskiej ziemi, całymi godzinami, a nawet w cichą, wygwieżdżoną noc z oczu dziewczyny sypał się nieprzerwany łańcuch perełek.

Po drugiej stronie frontu sprawa wygląda inaczej. Do rozrzuconej po piaskach i przywartej do źródła, abisyńskiej wioski nie zawita nigdy urzędowe zawiadomienie o śmierci. Kobietom, dzieciom, starcom i wszystkim niezdolnym do noszenia broni długo jeszcze w uszach dźwięczeć będzie głuchy warkot bębnow. Przyszedł od pustyni, dotarł do wioski, poszedł dalej, a wszędzie niósł orędzie cesarza: wezwanie pod broń. Potem wieś już opustoszała. Dziewczyna abisyńska nie czyta gazety, może nawet nic nie wie o jej istnieniu, niepokój więc nieustannie bić będzie w jej serce. Miesiące całe miną, może nawet lata, a ona będzie czekała.

Wiadomości nadchodzące z Abisynii odznaczają się tem, czem wieści z każdej wojny: „są jednostronne i sprzeczne tak, że trudno w nich odszukać prawdę. I tak Abisyńczycy oskarżają Włochów o używanie gazów trujących, bombardowanie szpitali, miast otwartych (t. j. niebronionych), oto, że w rezultacie ginie wielka ilość kobiet i dzieci. — Włosi znów oskarżają Abisyńczyków o zatrucie źródeł, o nieludzkie obchodzenie się z jeńcami, o kule dum-dum i t. d. Jedna nawet z gazet pisała, iż w pierwszym szeregu abisyńskiego szturmego szli... trędowaci.

Prawda leży zawsze w środku. Skutki włoskiego bombardowania są z pewnością straszliwe. Nie trudno sobie wyobrazić osiedle abisyńskie, które dotąd słyszało tylko ponad sobą grzmot burzy, gdy nagle z nad horyzontu wyłoni się klucz wielkich ptaków. Z chwili na chwilę potężnieją. Warkot, który towarzyszy ich lotowi, wzmagą się. Już są coraz bliżej... bliżej... Oczy, które nigdy nie widziały takiego dziwa, patrzają z przerażeniem. Samoloty są już ponad głowami. Wtem coś odrywa się od nich: jakaś belka, przedziwnie błyszcząca w słońcu, leci w dół. Nagle huk rozzwierający, słup ognia, dymu, a potem jęki, które głuszy huk oddalających się motorów.

Jest rzeczą jasną, że nawet przy najlepszych chęciach ze strony włoskiej, ludność cywilna ponieść musi straty ogromne. Włosi zdają sobie z tego sprawę, starają się to wynagrodzić i robią wszystko, byle tylko zdobyć sobie uznanie ludności. A o to nie trudno. Znękanie bieda, wygłodzenie, ograbienie przez własne wojska, z wdzięcznością przyjmują prowianty, jakie im się wydziela z rozkazu włoskiego dowództwa. Jak daleko idzie ta troska o zdobycie sobie serca ludności świadczy fakt, że żołnierz włoski musi płacić (z rozkazu) choćby za najmniejszą drobnostkę do-

brać cenę i to w gotówce.

Poza wojną otwartą sprawnie działa także włoski „drugi oddział“. Zdrada rasy Guęsy, zięcia cesarza Abisynii i tylu innych, o których komunikaty raz po raz donoszą — oto jego dzieło.

Położenie Abisyńczyków jest także z te-

go powodu niezwykle ciężkie, że ich „służba zdrowia“ nie może sprostać zadaniom. Z pewnością ginie tam wielu ludzi tylko dlatego, że pomocy nie udzielono im

albo wcale, albo nie w porę. W innym położeniu są Włosi, których służba sanitarna zorganizowana jest wzorowo i nowoczesnie. Przecież na wyspach włoskich w pobliżu Azji Mniejszej, na t. zw. Dodekanezie urządzono osobne

szpitale dla ofiar wojny. — Na terenie jednak Abisynii grozi Włochom niebezpieczeństwo, które bez jednego strzału może zdziesiątkować ich szeregi — to malarja. Jedynym ratunkiem jest biały

proszek — chinina. Obok manierki z wodą on stanowi niezbędny ekwipunek włoskiego żołnierza, decydując o jego życiu.

Włochy tymczasem nie ustają w zapale. Mussolini, żądając ofiar, sam chce być wzorem: dwaj jego synowie są na froncie, dokonując niebezpiecznych lotów nad liniami nieprzyjacielskimi. Dowódca słynnej eskadry samolotów niszczycielskich jest zięć Mussoliniego, hr. Ciano. Podobnie po stronie abisyńskiej: cesarz przygotowuje się do wyruszenia na front, a następca tronu jest dowódcą części armii.

Ostatnio na froncie ciszej. W takiej chwili przypominają się nam znane z czasów ostatniej wojny komunikaty: „na zachodzie bez zmian...“

## Krew się leje trzeci tydzień...

Ten trzeci tydzień wojny był dla Włochów doniosłym okresem przygotowań na froncie północnym: Aksum-Adigrat. Skupiono tam zgórą 100 tysięcy ludzi. Zbudowano szosę od Erytrei do Aksum, zało-



Gen. Rudolf Graziani

Dowódca wojsk włoskich na południowym froncie. Dzielny i doświadczony w bojach kolonialnych oficer. Ostatnio w 1931 r. zdusił po 3. tygodniowym morderczym marszu przez pustynię bunt Senussi (sektę mahometańską nienawidzącą chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej) mieszkających w obrębie oaz Kufra, w głębi pustyni Libijskiej.



Gen. de Bono

Dowódca północnego frontu włoskiego. Był jednym z pierwszych generałów, który przekonał się do faszyzmu, dzięki czemu wszedł do grona najbliższych współpracowników Mussoliniego.



Przez takie to piachy, urwiste, kamieniste zbocza, bez odrobiny choćby cienia, piąć się musi żołnierz włoski w morderczym upale, na terenie Abisynii

żono telefon i telegraf. (Połączenia te psują wciąż mały.) Dla lotników urządzono lotnisko, gdy poprzednio lotnicy włoscy musieli „na noc” wracać do Erytrei. I — zniesiono niewolnictwo. Na front przybył z Rzymu naczelnik sztabu głównego marszałek Badoglio i sprawdził pozycje. Badoglio był wysłany z rozkazu Mussoliniego, który niecierpliwi się, że ofensywa utknęła.

W końcu trzeciego tygodnia mobilizacja abisyńska została zakończona. Liczba zmobilizowanych ma wynosić milion 100 tys., ale regularna armia jest o wiele słabsza. Dość powiedzieć, że wymarsz 7 tysięcy gwardzistów ze stolicy z oficerami belgijskimi na czele roztrąbiono jako ważne wydarzenie.

Wielkie siły abisyńskie skupiają się w Dessie, w kraju Wollo. Kraj ten ma ważne znaczenie strategiczne. Stamtąd w r. 1895 Menelik poprowadził zwycięską ofensywę przeciw Włochom. W Dessie znajdował się Asfao Taffari następca tronu, który już odleciał do Addis Abeby, aby rządzić w imieniu ojca, udającego się na front. Frontem północnym dowodzili ras (naczelnik) Sejum, pobity pod Aduą, i ras Kassa; siły pierwszego stoją koło góry Amba Aladzi (p. mapkę). Makalle na północ od Amba Aladzi jest opuszczone i przez nikogo niezajęte. Wojska pod Amba Aladzi wraz z obozem w Dessie liczą na 350 tysięcy. Całym frontem dowodzi ras Mulugeta, minister wojny. O ileby Włosi pierwsi uderzyli, musieliby się zabezpieczyć od obejścia z zachodu od strony rzeki Takasse i w tym celu zająć łańcuch górski ze szczytem Ras Daszan.



Abuna Kirolos, głowa kościoła abisyńskiego, może odegrać wielką rolę w obecnej wojnie.



Detzat Matsch Nasibu, gubernator Harraru, największego po stolicy miasta Abisynji. Cesarz zlecił mu obronę tego ważnego strategicznie i moralnie punktu, skąd krok już do jedynej w Abisynji kolei, a tem samem jedyne dogodne połączenia ze światem.

Na froncie wschodnim koło Mussa Ali Włosi się nie posunęli. Oddział ich, złożony z 700 ludzi, został nawet otoczony, od głodu ocalały go samoloty. Najciekawiej przedstawia się front południowy. Stamtąd rozpoczął jenerał Graziani, wódz włoski, atak, który ma się zakończyć wzięciem miasta Harrar i dotarciem do kolei żelaznej. Abisyńczycy do ostatniej chwili liczyli na ulewę, że do listopada powstrzyma ofensywę Grazianiego. Mimo jednak strasznej

burzy z piorunami, 10 samolotów włoskich obrzuciło bombami ważną warownię Dagherei nad rzeką Szebeli. Po godzinem zaś bombardowaniu wystąpiła do boju piechota włoska, złożona z tubylców somalijskich. Abisyńczycy nie porzucili fortu pod gradem bomb zgóry rzuconych, lecz stawili czoło Somalijczykom i dopiero, pozostawiając 50 zabitych i paręset rannych, musieli Dagherei opuścić.

Somalijczyków poległo czterestu. Czy Graziani wnet pójdzie dalej, niewiadomo. W każdym razie przez zajęcie Dagherei, a poprzednio Gerlogubi i Walwal (Ual-ual) wyrównał sobie front i jest lepiej przygotowany do ofensywy. A nawet mówią, że ma drogę do Harrar otwartą, co się wydaje przesadą. Posiada 5 dywizji, a z Erytrei wysyłają mu posiłki. Zdobyć żyznego Harraru byłoby zakończeniem drugiego okresu wojny, a może i ostatniego. Rozumieją znaczenie tego frontu „czarni” i skupili na froncie południowym

## Z TYGODNIA: 226 milionów nowych podatków

### Oświadczenie rządowe

Premjer Kościółkowski, domagając się pełnomocnictw od izb, zapowiedział: podwyższenie stawek podatku dochodowego, rozszerzenie koła podatników i podwyższenie dodatku do podatku, co razem da 66 milj. nowych podatków. Pracownicy państwowi płacić będą nadzwyczajny podatek od wynagrodzeń, który przyniesie 160 milj. zł. Rząd obniży komorne, zniesie podatek od małych mieszkań, obniży ceny gazu, elektryczności, rozpatrzy możliwość obniżki składek na ubezpieczenia społeczne i usunie niedobór w skarbie. Rolnikom zmniejszy o 50% dodatek gminny do podatku gruntowego, zniesie opłaty za wjazd do miasta i ustali najwyższą granicę opłat drogowych.

### Wybory do senatu francuskiego

Dnia 20 z. m. odnowiono trzecią część senatu. W 32 departamentach kandydaci „unji narodowej”, umiarkowanej i rząd Laval popierającej, starli się z czerwonym „frontem ludowym”, do którego przylączyła się część masonerji z partji „radikalnej”. Klęskę ponieśli „radykałowie”, popierający Laval (ubytek 4 krzesel), i prawica (3 krzesła); socjaliści zyskali 4 nowe miejsca; po raz pierwszy przedstawiciel komunistów wszedł do senatu. Ubiegali się o krzesła senatorskie rolnicy, opozycjoniści, lecz bez powodzenia. Premjer Laval obrany został dwukrotnie.



Abisynja. Mapa przedstawia rozmieszczenie głównych punktów oporu i uwidocznia nam trudności terenowe. Strzałki wskazują wzniesienie terenu, które niekiedy przekracza 4000 m.

350 tysięcy żołnierzy pod wodzą Nassibu. W Dżidżiga przebywa Szwed jen. Virgin, szefem sztabu jest Turek Wahib-pasza, który za przekonania monarchiczne musiał opuścić Turcję. Na czele korpusu (60 tysięcy chłopów) stoi Boer (Holender) z Afryki Południowej pułk. Serwianek. Wojska w Harrar są nowoczesnie uzbrojone.

### Pomoc Francji z uchwały Ligi

Rząd angielski zapytał Laval, czy Francja pośpieszyłaby z pomocą zbrojną państwu napadniętemu zgodnie z obowiązkami, nałożonymi na państwa ligowe przez konstytucję Ligi Narodów. Francja odpowiedziała, że owszem, skoro zapadnie tylko uchwała Ligi. Anglja chciała się wywieźć, czy Francja, w razie starcia floty angielskiej z włoską da pomoc pierwszej.

### Mussolini może się namyśli?

Ministrowie Baldwin i Hoare oświadczyli, że nie dają do kar wojskowych na Włochy, ani do blokady portów włoskich, ani do zamknięcia kanału Sueskiego. Anglja będzie broniła Abisynji tylko w ścisłej łączności z Ligą Narodów. Co więcej, chociaż Liga uchwaliła kary gospodarcze, zakazujące wywozu do Włoch i przywozu stamtąd surowców i towarów, Anglja poleciła te kary odroczyć, aby dać Mussolinemu czas do namysłu. Pod naciskiem Laval Mussolini odwołał jedną dywizję z Libji (koło Egiptu). Zostało ich 3.

Co do Abisynji, to Mussolini nareszcie przedstawił Anglji warunki. Żąda prowincji Tigre na „amen”, z tem, że będzie tam rządziło czarne książątko-manekin w rękach włoskich; żąda dzierżawy (na 99 lat?) z ramienia Ligi Narodów — pustyni Oga-den, Harraru i pustyni Danakil przy Erytrei.



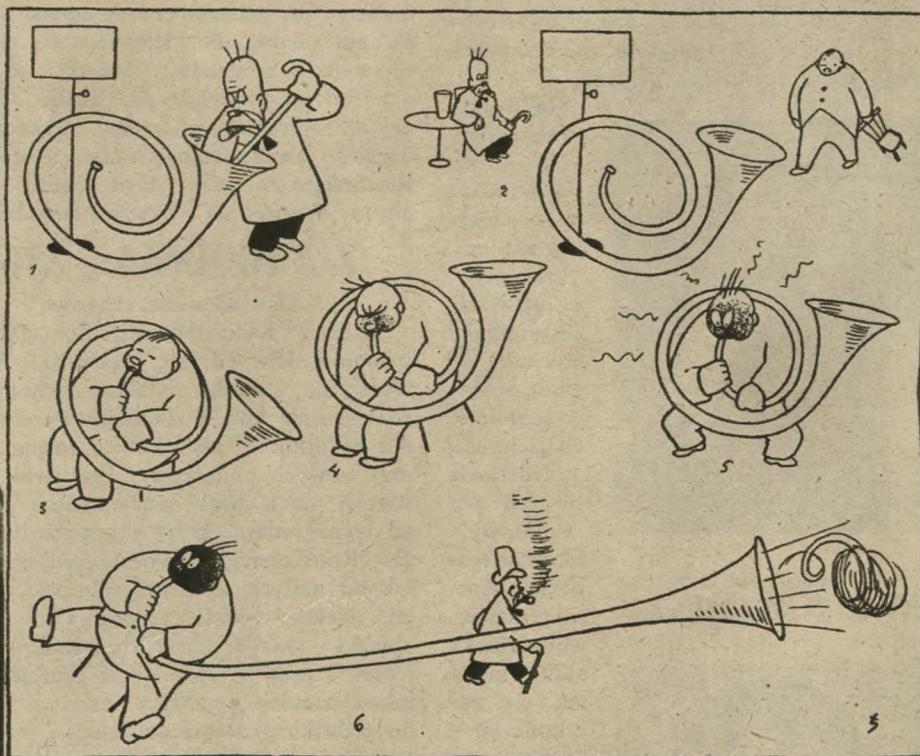
Przez stolicę Abisynji, wśród ogólnej radości, przemaszerowują stale oddziały wojskowe, udające się na front. Oto oddział kawalerji abisyńskiej opuszcza miasto. Times



W Dzień Zaduszny nad grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie zapala się ogromne znicze. Mają one nam przypomnieć ofiary tych, którzy życie oddali poto, aby Polska była wolna i wielka. Fot. Pikiel



Tymczasem z Włoch płyną stale nowe transporty żołnierzy i materiału wojennego. Oto grupa żołnierzy spędza ostatnie chwile, przed odjazdem statku, ze swojemi dziećmi. Wielu z nich rozstanie się z nimi na zawsze. P. B. Z.



### Trąbie trudno zatkać gębę

Króćset!!! ta trąba huczy jak na wojnie!  
Człek piwa wypić nie może spokojnie!  
Trudno wytrzymać, choć zaciskam zęby...  
Muszę tej trąbie wetknąć coś do gęby.  
Przybiłem łaską, wracam do stolika,  
Czekam złośliwie na powrót muzyka.  
Powraca, usiadł, puszcza srogie dmuchy,  
Dmie coraz silniej, lecz instrument głuchy.  
Co jest u licha?? Dmie znów z całej siły,  
Aż mu na czoło wystąpiły żyły.

Nanic! Myślałem, że go krew zaleje,  
Z taką wściekłością puścił dech w tuleję.  
Aż wreszcie całą mocą płuc i brzucha  
Dmuchał w helikon cały zapas ducha,  
Szczerniał na twarzy, lecz trąbę poradził,  
Ryknął i z rykiem pakuły wysadził...  
Ale zademca taka była siła,  
Ze z helikonu surma się zrobiła.  
Odszedłem, myśląc: Trzeba stąd umykać...  
Ha! trąbom trudno gęby pozatykać.

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 694 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i cionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.